



SENAT RP

ZAPIS STENOGRAFICZNY

Posiedzenie
Komisji Kultury i Środków Przekazu (44.)
w dniu 14 maja 2013 r.

VIII kadencja

Porządek obrad:

1. Gwary a współczesny język polski.

(Początek posiedzenia o godzinie 14 minut 02)

(Posiedzeniu przewodniczą przewodniczący Grzegorz Czelej oraz zastępca przewodniczącego Andrzej Grzyb)

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Szanowni Państwo, mam przyjemność otworzyć posiedzenie Komisji Kultury i Środków Przekazu. Temat dzisiejszego posiedzenia jest następujący: gwary a współczesny język polski.

Chciałbym serdecznie przywitać panią senator, panią marszałek Marię Pańczyk-Pozdziej. Witamy, Pani Marszałek – to dla nas zaszczyt. Serdecznie witam naszych gości. Witam przewodniczącego Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, pana profesora Andrzeja Markowskiego. Witam, Panie Profesorze. Witam serdecznie pana profesora Stanisława Dubisza. Witam serdecznie panią profesor Jadwigę Wronicz. Witam panią profesor Annę Tyrpę z Instytutu Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Witam serdecznie panią profesor Marię Pająkowską-Kensik. Witam serdecznie panią doktor Bożenę Cząstkę-Szymon. Witam panią doktor Justynę Pomierską. Witam serdecznie pana profesora Józefa Porayskiego-Pomstę. Witam panią adiunkt Katarzynę Sobolewską. Witam serdecznie panią Lucynę Radziwiłłowską. Witam serdecznie pana prezesa Grzegorza Ollera. Witam serdecznie panią Sylwię Jastrzębską.

Szanowni Państwo, pomysł zorganizowania dzisiejszej konferencji podsunął prezydium komisji pan senator Grzyb, dlatego chciałbym przekazać mu jako pomysłodawcy przewodniczenie, prowadzenie posiedzenia komisji.

Panie Senatorze, proszę o poprowadzenie dalszej części obrad tej komisji.

(Przewodnictwo obrad obejmuje zastępca przewodniczącego Andrzej Grzyb)

Zastępca Przewodniczącego Andrzej Grzyb:

Szanowni Państwo, w grupie senatorów zastanawialiśmy się, w jaki sposób zareagować na dokument, który do nas dotarł, dokument zawierający stanowisko kociewskich organizacji regionalnych w sprawie ochrony mowy kociewskiej. Mieliśmy świadomość naszych wcześniejszych dyskusji nad ustawą o języku polskim, w której jest między innymi mowa o gwarach. Mieliśmy także świadomość wcześniejszych dyskusji przy okazji przyjmowania konwencji UNESCO o ochronie dziedzictwa niematerialnego.

Mam nadzieję, że to posiedzenie będzie początkiem rozmowy, z której być może wypłyną jakieś wnioski legislacyjne, wnioski dotyczące właśnie ustawy o języku polskim i sposobu wdrażania konwencji.

Proszę pana profesora doktora habilitowanego Andrzeja Markowskiego o wygłoszenie referatu „Miejsce gwar ludowych we współczesnej polszczyźnie”, który – mam taką nadzieję – będzie wprowadzeniem do dyskusji.

Proszę, Panie Profesorze.

Przewodniczący Rady Języka Polskiego Andrzej Markowski:

Pani Marszałek! Panowie Senatorowie! Szanowni Państwo!

Rzeczywiście jest to wprowadzenie do dyskusji, wprowadzenie na tyle ogólne, że będzie mogło stanowić przedmiot dalszych rozważań.

Należałoby zacząć od tego, czym jest gwara ludowa i czym jest dialekt ludowy. Nie będę bardzo oryginalny i posłużę się definicjami z „Uniwersalnego słownika języka polskiego” pod redakcją profesora Stanisława Dubisza. Mam nadzieję, że nie będzie miał mi tego za złe. W tym słowniku gwara ludowa zdefiniowana jest jako „mowa ludności wiejskiej ograniczona do niewielkiego obszaru, zwykle kilku lub kilkunastu wsi”, zaś dialekt ludowy jako...

(Wypowiedzi w tle nagrania)

Czy...

(Zastępca Przewodniczącego Andrzej Grzyb: Chcielibyśmy trochę podnieść, podwyższyć mównicę... Będzie panu profesorowi wygodniej.)

(Głos z sali: Będziesz mniej widoczny.)

Będę mniej widoczny, ale bardziej słyszalny.

Dialekt ludowy to „odmiana języka mówionego używana na ograniczonym terytorium przez określoną grupę czy warstwę społeczną, odróżniająca się od innych odmian języka pewnymi cechami fonetycznymi, gramatycznymi, słownikowymi”. Używamy tutaj określenia „gwara ludowa”, gdyż termin „gwara”, co trzeba zaznaczyć, jest wieloznaczny. Terminu „gwara” używa się nie tylko w odniesieniu do mowy chłopów, mieszkańców pewnego regionu kraju, lecz czasem także wtedy, gdy opisuje się odmiany środowiskowe i zawodowe języka – gwara młodzieżowa, gwara żołnierska, gwara aktorska, gwara złodziejska. Takim mianem określa się zatem zbiory słownictwa używane w pewnych grupach czy środowiskach różniące się od słownictwa języka ogólnego. Dla odróżnienia ich od gwar

ludowych używa się pewnych dookreśleń takich jak: gwary środowiskowe, gwary społeczne czy gwary zawodowe. Taki jest zwyczaj, zwłaszcza środowiska warszawskiego, związany jest on z pracami profesor Danuty Buttlerowej. Obecnie coraz częściej używa się terminu „sociolekt” czy „profesjolekt” dla określenia tych odmian polszczyzny i wtedy... Jeżeli mówimy „gwara”, to przeważnie mamy na myśli gwarę ludową. Niemniej dla ścisłości chyba rzeczywiście trzeba używać tego dookreślenia i mówić „gwara ludowa”, a nie tylko „gwara”.

Trzeba zaznaczyć, że różnice między gwarami ludowymi a językiem ogólnopolskim dotyczą wszystkich podsystemów języka: wymowy, odmiany wyrazów, ich budowy, składni zdania, a także używanego słownictwa. Gwara ludowa stanowi więc w zasadzie odrębny system językowy. Dziecko, które przyswoiło gwarę jako swój pierwszy język, potem, kiedy zetknie się z językiem ogólnym – na pewno w szkole, a zapewne także w przedszkolu, ale także wtedy, kiedy na przykład korzystać będzie z telewizji czy z internetu – musi się nauczyć w zasadzie drugiego języka, co jest tym trudniejsze, że ten drugi język, czyli polszczyzna ogólna, jest bardzo podobny do jego języka pierwszego, ale różni się od niego czasem w niespodziewanych miejscach. Dziecko, którego pierwszym językiem, pierwszym systemem jest gwara ludowa, musi więc opanować w zasadzie dwa systemy językowe.

Gwara ludowa jako pierwszy język mieszkańców wsi, chłopów, służyła im niegdyś do zaspokajania wszelkich potrzeb komunikacyjnych i artystycznych – profesor Dubisz na pewno opowie o tym więcej za chwilę – a od mniej więcej osiemdziesięciu, dziewięćdziesięciu lat przestała być językiem zawodowym i oficjalnym, a potem w znacznej mierze także językiem artystycznym. Zakres jej użycia kurczył się, w wielu funkcjach wyparł gwarę język ogólny. To sprzyjało procesowi szybkiego przeobrażania się gwar. Zmiany szły w dwóch kierunkach: wewnątrzjęzykowym i zewnątrzjęzykowym.

Zmiany o podłożu wewnątrzjęzykowym polegały na stopniowym rozbijaniu systemu gwarowego, na przykład na usuwaniu z gwar elementów najbardziej odbiegających od języka ogólnego – chociażby słynnego mazurzenia, czyli wymawiania głosek „sz”, „ż”, „cz”, „dź” jako „s”, „z”, „c”, „dz”, czy samogłosek pochylonych – i niekonsekwentnym używaniu gwarowych form odmiany wyrazów, a także na wypieraniu słownictwa gwarowego, na przykład tego, które dotyczyło spraw zawodowych, przez słownictwo ogólne.

Zmiany zewnątrzjęzykowe polegały na ograniczaniu używania gwary do kontaktów rodzinnych i sąsiedzkich, kontaktów o charakterze nieoficjalnym. Tym zmianom sprzyjał czy może nawet nadal sprzyja fakt, że gwary ludowe nigdy nie cieszyły się prestiżem wśród grup społecznych innych niż chłopci, a osoby używające gwar były często traktowane jako osoby mówiące gorszym językiem. Zjawisko to występowało także, co ciekawe, wśród ludzi, którzy sami wywodzili się ze wsi i niegdyś mówili gwarą. Awans społeczny, jakim było dla nich na przykład przejście do miasta albo zatrudnienie poza rolnictwem, połączyli z odcięciem się od swych korzeni, zapewne kierowani obawą, że wiejskie pochodzenie, rozpoznawalne przede wszystkim w mowie, będzie przyczyną traktowania ich

jako ludzi gorszych i będzie utrudniało robienie kariery zawodowej, awans towarzyski itd. Do tego dochodziło nie zawsze właściwe przedstawianie znaczenia i roli gwar ludowych w edukacji dzieci wiejskich, które uczono wyłącznie języka ogólnego i u których piętnowano elementy gwarowe wplatane w tok wypowiedzi czy wypracowań. Liczni przedstawiciele inteligencji pochodzenia chłopskiego podkreślali w swoich wspomnieniach – myślę na przykład o artykule Barbary Falińskiej w zbiorze „Współczesna polszczyzna” – że w szkole najbardziej bolało ich to, że wyśmiewano się z ich mowy, z tego, że mówili „lelyja”, „balyja” itp., a to są właśnie formy gwarowe.

To wszystko sprawiło, że kilkadziesiąt lat temu przewidywano całkowity zanik gwar ludowych tam, gdzie one występowały jako język rodowitych mieszkańców wsi, czyli głównie w centralnej Polsce. Pamiętajmy, że na pewnych terenach, na przykład na ziemiach zachodnich i północnych, gwar ludowych już dawniej nie używano, a ludność napływowa wytworzyła w ciągu kilkadziesiąt lat język codzienny zbliżony do polszczyzny ogólnej. Przewidywania co do tego, że gwary ludowe całkowicie zanikną, nie całkiem się spełniły, nie sprawdziły się. Na wielu terenach, zwłaszcza odleglejszych od wielkich miast, a także tam, gdzie ludność zachowała i pielęgnowała tradycje i miejscowe zwyczaje, czemu zazwyczaj towarzyszyła świadomość posługiwania się językiem innym niż polszczyzna ogólna... Na tych terenach gwara, choć przekształcona i niepełna, pozostała. Pełni ona obecnie funkcję języka codziennego, którym porozumiewają się mieszkańcy jednego, zazwyczaj nierozległego, regionu w kontaktach nieoficjalnych, rodzinnych, sąsiedzkich i towarzyskich.

Dodajmy, że językoznawcy nigdy nie traktowali posługiwania się gwarą ludową jako przejawu niższej kultury czy niesprawności językowej. Prowadzone od ponad stu lat badania gwaroznawcze pozwoliły stworzyć mapę dialektów i gwar polskich, opisać je jako w pełni sprawne systemy językowe. Wielu badaczy podkreśla piękno gwar i bogactwo świata przedstawianego polszczyzną gwarową. Nie zaleca się jedynie wplatania elementów gwarowych do tekstów wygłaszanych polszczyzną ogólną, czyli, mówiąc fachowo, mieszania obu kodów językowych. Wypowiedzi takie sprawiają bowiem wrażenie niespójnych i niepotrzebnie zwracających uwagę na swoją formę.

Po roku 1989 na wielu terenach odżyła potrzeba odbudowy więzi lokalnych wyrażająca się w idei małych ojczyzn. Te więzi są tworzone między innymi poprzez uświadamianie sobie odrębności językowej własnego regionu, co powoduje chęć powrotu do gwary ludowej używanej na tym terenie. Organizacje społeczne i kulturalne powstające i powstałe w różnych regionach Polski starają się dbać o gwary swoich małych ojczyzn. Ma to oparcie w ustawie o języku polskim z 1999 r., gdzie w art. 3 ust. 1 pkt 4 napisano, że „ochrona języka polskiego polega w szczególności na upowszechnianiu szacunku dla regionalizmów i gwar, a także na przeciwdziałaniu ich zanikowi”. Rada Języka Polskiego w pełni popiera wszelkie takie działania. Jednocześnie zauważa, że kultywowanie gwar danego regionu, dbanie o ich rozwój – na przykład poprzez konkursy recytatorskie i krasomówcze, upowszechnianie folkloru śpiewanego i mówionego, szerzenie wiedzy o miejscowej gwarze ludowej w prelekcjach

itd. – zawsze powinno się opierać na rzetelnym, opartym na przesłankach naukowych, przedstawianiu stosunku tych gwar do polszczyzny ogólnej, na widzeniu w gwarze lokalnej odmiany języka polskiego, a nie na przeciwstawianiu tej gwary polszczyźnie i próbie wyodrębnienia jej z naszego języka etnicznego. Dziękuję.

Zastępca Przewodniczącego Andrzej Grzyb:

Bardzo dziękuję, Panie Profesorze.
Poprosimy teraz pana profesora Andrzeja...
(*Głos z sali:* Stanisława Dubisza.)
...Stanisława Dubisza o przedstawienie swojego referatu, a potem przystąpimy do dyskusji.

Pracownik Naukowy Instytutu Polonistyki Stosowanej na Wydziale Polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim Stanisław Dubisz:

Dziękuję bardzo.
Pani Marszałek! Panie i Panowie Senatorowie!
Ja oczywiście nawiążę do wypowiedzi pana profesora Markowskiego, ale najpierw pozwolę sobie przekazać prezydium tak zwane handouty, mówiąc z polska po angielsku, zgodnie, że się tak wyrażę, z obecną modą.
(*Głos z sali:* Dziękujemy.)
Mam nadzieję, że pomogą one w zrozumieniu pewnych treści.

W punkcie pierwszym przedstawiłem swojego rodzaju słownik dotyczący terminów, o których po części mówił już pan profesor Markowski. Gwara, dialekt, regiolekt, język ogólny i wreszcie język regionalny... O tym nie będę już mówił, nie będę się do tego odnosił.

Skoro mówimy o gwarze czy o dialektach, traktując je synonimicznie, to trzeba powiedzieć, że zakres społecznego użytkowania tychże odmian języka, tychże sposobów porozumiewania się, był kiedyś znacznie większy niż współcześnie. Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że cały tak zwany okres staropolski w dziejach języka polskiego to jest okres, w którym to de facto wszyscy użytkownicy polszczyzny posługiwali się gwarami, przy czym w odniesieniu do tego okresu oczywiście nie należy mówić o gwarach ludowych, tylko w ogóle o gwarach jako o podstawowym sposobie komunikowania się. Wyraz „gwara” nawiązuje oczywiście do czasownika „gwarzyć”, a ten z kolei nawiązuje do prasłowiańskiego „gъvariti”. W języku rosyjskim mamy „gawariť”, w słowackim „hovoriť” itd., co znaczy tyle co, pierwotnie, „wydawać dźwięki artykulacyjne”, to jest mówić, porozumiewać się etc. No, termin rodzimy oczywiście... A „dialekt”, termin późniejszy, to jest termin zapożyczony – pochodzi od greckiego „διάλεκτος”, co znaczy tyle co „sposób mówienia”.

Przez pierwsze, że się tak wyrażę, pięćset lat rozwoju państwowości polskiej – oczywiście jeśli przyjąć, że ona się zaczyna rozwijać od 966 r., kiedy to Mieszko się ochrzcił i zaczął centralizować władzę – gwara jest podsta-

wowym wariantem komunikacyjnym we wszystkich tych społecznościach, przy czym musimy pamiętać o tym, że te społeczności były znacznie bardziej zdecentralizowane, niż ma to miejsce dzisiaj. Jeśli sięgniemy do okresu przedpiastowskiego, przed ukształtowaniem się państwowości... Przyjmuje się, że na ziemiach polskich występowało około czterdziestu takich większych skupień plemiennych, które były ugrupowane w pewne zespoły dialektalne. Na terenie dzisiejszego państwa polskiego występowały dwa podstawowe zespoły: zespół pomorski, którego kontynuacją były dialekty kaszubskie, słowińskie, wolińskie itd... Do XX wieku dotrwały tylko kaszubskie, których ranga komunikacyjna została podniesiona i są dzisiaj traktowane jako język regionalny. Podobno po 1945 r., jak podaje profesor Stieber, jeszcze występowali na tych terenach Słowińcy, po których pozostał teraz tylko skansen nad Bałtykiem, nad jeziorem Gardno, którzy... Profesor Zdzisław Stieber udał się tam na badania po 1945 r. i znalazł dwóch, z których jeden był szalony, a drugi nie mówił po słowińsku, tylko po niemiecku, chociaż twierdził, że jest Słowińcem. A więc ta grupa etniczna, plemienna, rzeczywiście uległa germanizacji, tak jak wiele plemion słowiańskich, połabskich, położonych na zachód od Odry, to jest Obodrzyci, Drzewianie etc.

A ten drugi zespół dialektalny to zespół kontynentalno-polski, który był w czterech tych pozostałych skupieniach etniczno-plemiennych, a mianowicie... Później nazywany wielkopolskim, a pierwotnie zespół polański, czyli Polanie, z których się wywodzili Piastowie. Dalej: zespół mazowiecki, na terenie Małopolski zespół Wiślan, a na terenie Śląska zespół Ślążan. Oczywiście to nie wszystko, bo byli jeszcze Bobrzanie, Trzebowianie, Gołuszycy itd., itd. Jak mówię, tych plemion było w sumie około czterdziestu, a te plemiona były zróżnicowane jeszcze na opola, w których to opolach mówiono gwarą, i każda taka oddzielna sadyba miała troszeczkę inny sposób mówienia.

Proszę państwa, gwary i dialekty polskie nigdy nie były tak zróżnicowane jak na przykład niemieckie czy angielskie. Innymi słowy, ktoś z Wielkopolski swobodnie mógł się porozumieć z kimś z Mazowsza, Śląska czy Małopolski. A różnice między górnoniemieckimi i dolnoniemieckimi były i do dziś są znacznie większe i mogą występować kłopoty komunikacyjne.

To schematyczne rozmieszczenie dialektów przedstawiłem na mapie, która jest zawarta w tym handoutcie. I to jest punkt wyjścia Ta mapa oczywiście nie jest autorstwa mojego, tylko Dejny – pochodzi z jego pracy „Dialekty polskie”.

Proszę państwa, cóż się dzieje w okresie staropolskim, przez te pięćset, sześćset lat, do przełomu XV i XVI wieku? Pamiętajmy, że okres rozwoju języka polskiego, kształtowania się polszczyzny, przebiega wówczas w czterech fazach. Faza pierwsza wiąże się z występowaniem tychże etnicznych dialektów plemiennych. Duża diasporyczność, duża enklawowość występowania języka... Poszczególne zespoły osad mówią po swojemu, kształtuje się pewien kompleks dialektalny.

Druga faza rozwoju. W związku z centralizowaniem się państwa i administracji państwowej zaczynają się wydzielać dzielnice, które później nazywamy Wielkopolską,

Mazowszem, Małopolską i Śląskiem. Tam jest odrębna władza książęca, tam są odrębne centra cywilizacyjne, intelektualne, religijne. Władza duchowa sprzyja integracji, którą proponuje władza administracyjna świecka. A zatem wytwarzają się pewne ponaddialektalne formy porozumienia, które ja nazywam regiolektami – to jest wariant mówiony języka, ale ograniczony do regionu, czyli Wielkopolski, Mazowsza, Śląska i wreszcie Małopolski.

Trzecia faza rozwoju. Proszę państwa, wkracza pismo, pismo jako wielki integrator języka. Ja osobiście uważam, że u nas tym integratorem polszczyzny jest właśnie pismo, którego myśmy oczywiście wcześniej nie znali. Pierwsze próby pisania to pisanie po łacinie. Drodzy Państwo, Ibrahim ibn Jakub opowiadał, że na dworze w Gnieźnie jest wielu świątłych mężów... Tych mężów może było z dziesięciu, może dwunastu – to było „wielu” świątłych mężów. Oni posługiwali się językiem łacińskim i pisali po łacinie. To byli oczywiście wyłącznie duchowni obcego pochodzenia. Łacina jest w okresie staropolskim słabo znana polskimi użytkownikami, oni w dalszym ciągu posługują się regiolektami.

No i staje się, że tak powiem, wybucha pisanie po polsku i stopniowo, stopniowo... Mówi się o renesansie w XIII wieku, o takiej pierwszej fazie renesansu, kiedy to mamy „Bogurodzicę”... No, pod koniec wieku XII zapisane zostaje to słynne „Daj, ac ja pobruszę, a ty poczywaj”, czyli pierwsze zdanie prozatorskie. A więc pojawiają się pewne zabytki tekstu pisanego, w których mamy pewne propozycje normalizowania wypowiedzi ponadregionalnej, odbiegającej od tych dialektów, od tych regiolektów. No i ten język literacki ogólny, narodowy, standardowy, mający pewne normy w zakresie gramatyki, pisowni, leksyki, stylistyki i wymowy, ostatecznie zaczyna funkcjonować w wyższych warstwach społeczeństwa gdzieś w XVI wieku. Oczywiście jest to język elitarny. Przyjmuje się, że szlachta, która była tą warstwą elitarną, obejmowała około 10% ówczesnej populacji na terenie państwa polsko-litewsko-ruskiego, a tej ludności naówczas było mniej więcej trzy miliony, więc tej szlachty było circa trzysta tysięcy. Proszę państwa, ta szlachta była wewnętrznie bardzo zróżnicowana, od magnaterii po szlachtę gołą, a więc osób, które... Z badań historyków wynika, że do połowy XVI wieku połowa szlachty w ogóle nie pisała i nie czytała w żadnym języku. Tak że to jest mit, że ten XVI wiek to jest takie wielkie odrodzenie. Owszem, to jest wielkie odrodzenie, ale w elitach, bardzo wąskich, niewielkich. Połowa szlachty w połowie XVI wieku nie czytała, nie pisała – ani po łacinie, ani po niemiecku, ani po polsku. Tak że ta demokratyzacja używania języka ogólnego polskiego to jest tak naprawdę dopiero XVII wiek, kiedy to szlachta zaczyna pisać diariusze, sprawozdania, wierszydła... I to wszystko pakuje do szuflady. Były wówczas dwa obiegi literatury: literatura oficjalna drukowana i literatura rękopiśmienna. Tak że, Drodzy Państwo, ten język ogólny, narodowy, standardowy obejmujący cały teren państwa i stający się językiem urzędowym... To jest XVI, XVII i XVIII wiek. Zarazem następuje wówczas rozdział między rozwojem tego języka, czyli wyższej formy komunikowania się ludzi wykształconych. Wtedy zaczyna wchodzić w grę kryterium wykształcenia, staje

się ono ważne – ten, kto jest wykształcony, ma umiejętność posługiwania się tym językiem, a ten, kto jest niewykształcony, nie ma umiejętności posługiwania się tym językiem. I wtedy następuje rozdział w rozwoju języka ogólnego, standardowego i dialektów, gwar, które od tego momentu możemy zacząć nazywać dialektami ludowymi, wiejskimi, miejskimi – bo mówi nimi i chłop niewykształcony, i niewykształcony plebejusz z miasta. Tak mówi większość społeczeństwa, ale ta większość, mówiąc szczerze, nie ma nic do powiedzenia, ona się nie liczy, ona z punktu widzenia interesów państwa, funkcjonowania kraju, administracji, prowadzenia polityki wewnętrznej i zewnętrznej nie ma nic do powiedzenia. Przypomnijmy, że jeszcze w dwudziestolecie międzywojennym 66% obywateli II Rzeczypospolitej – a było wówczas bodajże trzydzieści siedem milionów obywateli – to byli ludzie, którzy posługiwali się wyłącznie dialektami ludowymi. Oni nie znali języka ogólnopolskiego, literackiego i byli niepiśmienni, bo w dwudziestolecie międzywojennym, na początku tegoż dwudziestolecia panował olbrzymi analfabetyzm. Później ten analfabetyzm został oczywiście znacznie zmniejszony. A więc 66% społeczeństwa, przy czym część z nich to byli etniczni nie-Polacy, bo wtedy na terenie Rzeczypospolitej mniejszości etnicznej występowały w dużej ilości.

A więc, Drodzy Państwo, mniej więcej od XVI wieku – nolens volens, chcąc, nie chcąc – dialekty ludowe wiejskie i miejskie stają się gorszym sposobem komunikowania się, bo są sposobem, który jest niejako zarezerwowany czy którym posługują się ludzie niewykształceni, nieprzynależący do elity. Ten rozdział sukcesywnie postępuje przez cały wiek XVII, XVIII, XIX. I de facto nawet w XX wieku tak jest. Nie chcę, że tak powiem, wchodzić panu profesorowi Markowskiemu w słowo, ale rzeczywiście tak jest, no taki jest powszechny odbiór.

Chcę powiedzieć przy okazji tego wszystkiego coś takiego. Oczywiście są różne próby ukazywania przede wszystkim języka ludowego, ale i środowiskowego, marginesów społecznych itd., w literaturze pięknej, aczkolwiek ma to przede wszystkim charakter stylizacji, chociaż mamy literaturę quasi-gwarową pochodzącą z XIX, XX wieku, chociażby kaszubską – Necel. Nie jest tego dużo, ale istotnie zasługuje to na podkreślenie. Dialekty ludowe pozostają na pewnym etapie rozwoju jako język mówiony. Język ogólny, standardowy jest językiem pisanym i mówionym, a dialekty ludowe są tylko językiem mówionym, i, jak mówię, ograniczonym socjalnie, społecznie, terytorialnie, funkcjonalnie, no i językowo. Z całym szacunkiem dla naszej historii i spuścizny, ale chyba muszę powiedzieć, że podstawowym środkiem komunikacyjnym od XVI wieku w polszczyźnie, w zakresie języka państwowego i urzędowego, nie są dialekty i gwary, ale język ogólny, standardowy, literacki. Proszę państwa, mówi się o tym, że Kochanowski ze swoimi poddanymi w Czarnolesie rozmawiał dialektem – on doskonale tę gwarę znał, rozumiał i się nią posługiwał na co dzień – ale pisał zupełnie inaczej, miał poczucie innej normy, innej stylistyki i innej roli w komunikacji publicznej, którą odnosił w tym przypadku do poezji, do literatury pięknej. Dziękuję państwu.

Zastępca Przewodniczącego Andrzej Grzyb:

Bardzo dziękuję, Panie Profesorze, za żywiołowy wykład.

Witam przedstawicielki ministra kultury i dziedzictwa narodowego, które dotarły tu w trakcie naszego spotkania.

Szanowni Państwo, przystępujemy do rozmowy, do dyskusji.

Jeśli państwo pozwolą, to na początek dwa zdania ode mnie. Nie wiem, czy precyzyjne, ale spróbuję... Współcześnie gwara jest ważnym elementem współcześnie rozumianego regionu, to jest niejako element tożsamości tego regionu. Jeśli gwara jest zachowana, jeśli funkcjonuje, to łatwo jest powiedzieć, że ten region żyje, że on jest. To pierwsza sprawa.

I druga rzecz. Współcześnie ukazały się przynajmniej trzy, a może cztery elementarne gwarowe, co wskazuje na potrzebę przekazywania gwary, utrwalania tej gwary. Znam elementarz śląski, znam elementarz kaszubski – ten kaszubski był chyba pierwszy – znam elementarz kociewski. To są bardzo interesujące pozycje, które służą nauczycielom do przekazywania wiedzy o regionie.

Zapraszam, zachęcam do dyskusji. Uprzejmie proszę o przedstawianie się przed wypowiedzią, dzięki czemu będzie potem łatwiej sporządzić protokół.

Pan senator Person, bardzo proszę.

Senator Andrzej Person:

Dziękuję bardzo, Panie Przewodniczący.
Andrzej Person.

Pozwolę sobie z pewną taką nieśmiałością rozszerzyć dyskusję o gwarach i przenieść ją na poziom międzynarodowy. Egzemplifikacją będzie moje doświadczenie, jak się można domyśleć, sportowe. Kilkanaście lat temu, jeszcze, że tak powiem, w epoce przedmałyszowej, organizowałem zawody pucharu świata w skokach w Zakopanem. Spodziewałem się, że zwycięzca może być tylko jeden, Japończyk Funaki, w związku z czym zaprosiłem panią z ambasady japońskiej z Warszawy, która świetnie mówiła po polsku. W czasie konferencji po zawodach ktoś go spytał o skocznię, o Zakopane. On odpowiada i widzę, że mina pani tłumacz tężeje. Pani tłumacz pochyła się do mnie i mówi: „Ja nic nie rozumiem, bo pan Funaki mówi gwarą góralską, której kompletnie nie znam. Co robić?”. Ja jej mówię: „Niech pani powie, że bardzo mu się podoba Zakopane i duża krokiew”. I tak też to się skończyło. Z doświadczenia z zawodów w skokach... Skoczkowie to zwykle są górale. Nie tylko Funaki mówił takim językiem... no, nierozpoznawalnym przez osoby z danych krajów. Bardzo znany kiedyś skoczek fiński Ahonen również posługiwał się gwarą – fińską gwarą ludową, nieznaną dla osób posługujących się językiem urzędowym. Jak się domyślam, a tylu tutaj jest specjalistów... Takie zjawisko na pewno ma charakter światowy.

I jeszcze pytanie, choć może troszkę z innej... Gościmy dzisiaj wybitne grono ekspertów. Tak się złożyło, że trwa teraz posiedzenie komisji emigracji, które zresztą prowadziłem jeszcze kilkanaście minut temu, a którego tematem jest

Polonia i Polacy we Włoszech. Przyjechało do nas kilkunastu przedstawicieli organizacji, stowarzyszeń. Wszyscy średnio już około trzydziestu lat przebywają we Włoszech. Są ludźmi niezwykle zasłużonymi dla podtrzymywania tożsamości i mówią wspaniale po polsku, ale wszyscy państwo tu obecni – ja bezczelnie mogę się do tego grona zaliczyć – ze względu na ich akcent bez pudła by trafili, że oni przyjechali z Włoch. Po siedmiu latach pracy, a to już moja trzecia kadencja w komisji spraw emigracji... Mogę powiedzieć, że właściwie w dziesięciu przypadkach na dziesięć odgadnę, że ktoś przyjechał na przykład z Niemiec, co bardzo łatwo rozpoznać, że Szkocji czy też z Hiszpanii po kilkunastu latach pobytu w tych krajach. Czy istnieje takie zjawisko... No, na pewno istnieje. Czy ono jest opisane i ma jakąś nazwę? Chodzi o nabywanie akcentu mimo świetnego, poprawnego języka... Świetnym tego przykładem – to tak à propos Włoch – jest obecny prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej, pan Boniek, który też mówi z taką intonacją czy akcentem włoskim. Czy o takim zjawisku moglibyśmy się czegoś dowiedzieć? Dziękuję bardzo.

Zastępca Przewodniczącego Andrzej Grzyb:

Dziękuję, Panie Senatorze.

Zachęcam do dyskusji.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Uprzejmie proszę, choć można zabrać głos z miejsca.

Tam jest taki zielony przycisk i...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Bardzo proszę.

Kierownik Pracowni Gwar Małopolskich w Instytucie Języka Polskiego w Polskiej Akademii Nauk – Oddział w Krakowie Jadwiga Wronicz:

Nazywam się Jadwiga Wronicz, jestem z Instytutu Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk i zajmuję się gwarami.

Poruszono tutaj bardzo dużo zagadnień. Pan profesor Dubisz przedstawił nam historię polszczyzny od czasów najdawniejszych aż po współczesne. Myślę, że chyba nie możemy dyskutować nad wszystkimi zagadnieniami. Warto się skupić na obecnym stanie gwar i dialektów, a więc pozwolą państwo, że opowiem państwu, jak ja jako dialektolog widzę stan gwar.

Otóż myślę, że podstawową rzeczą, którą trzeba tutaj powiedzieć, jest to, że sytuacja gwar w Polsce jest nieco inna niż sytuacja dialektów w innych krajach. Wynika to z faktu, o którym wspomnieliśmy pan profesor, a mianowicie z tego, że polska kultura była dwutorowa. O ile w krajach sąsiednich tworzyły się centra różniące się językiem – dialekt heski był inny niż, powiedzmy, bawarski – o tyle w Polsce ten język bardzo wcześnie zaczął być wspólny, tak jak pan profesor powiedział. I stąd bardzo skomplikowane i bardzo żarliwe dyskusje nad pochodzeniem polskiego języka literackiego, nad tym, z którego dialektu... W każdym z wchodzących w grę dialektów można znaleźć elementy, które pozwalają sytuować... A z tego wniosek,

że polszczyzna ogólna kształtowała się bardzo wcześniej. Ja myślę, że wpłynęła na to właśnie specyficzna sytuacja Polski, a mianowicie demokracja szlachecka, której nie było ani na Wschodzie, ani na Zachodzie. Jeżeli szlachcic uczestniczył... Obiecałam, że będzie o współczesności...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Ale te elementy wyjaśniają... O ile człowiek, powiedzialabym, przypisany ziemi rzeczywiście musiał mówić gwara ludową, czyli tak, jak się tam mówiło i jak było przekazywane z pokolenia na pokolenie, o tyle szlachta, jeżeli mówiła inaczej niż to było przyjęte, od razu była piętnowana. I tak na przykład mazurzenie jako cecha mazurska, tak jak pani profesor Tyrpa napisała w swoim artykule, było piętnowane bardzo wcześniej. Literatura satyryczna, sowizdrzalska zajmuje się między innymi wytykaniem tych, którzy nie umieją mówić polszczyzną ogólną. Stąd prestiż tej polszczyzny jest ogromnie wysoki. To jest dziedzictwo szlacheckie, które jest przekazywane... Musimy pamiętać, że zwłaszcza po utracie niepodległości język staje się właściwie jedynym tworzywem wspólnotowym, jedyną więzią rozbitego na trzy zabory narodu i dlatego ludzie przyznający się do szlachectwa, a potem, w ciągu wieku XIX, ludzie przyznający się do inteligencji, uważają za swój obowiązek przekazywanie nieskażonej formy polszczyzny. Z tego względu wszystko to, co tę polszczyznę zakłóca, co jej zagraża – zarówno wtręty z innych języków, jak i wtręty ludowe – jest piętnowane. To jest sytuacja, która spowodowała, że w dzisiejszym rozumieniu mówienie gwarą nadal kompromituje. Tu przypomnę wystąpienie Wałęsy, słynne „nie chcem, ale muszem”. Te słowa nawet drukowano na koszulkach, mimo że na naprawdę dużym obszarze Polski – można byłoby to pokazać na mapie – wymowa głosek „ę” i „ą” jako „em” i „om” jest wymową gwarową, którą dziedziczyło się z pokolenia na pokolenie. I tutaj trzeba przewartościować... Jeżeli zdarza się, że tak bardzo mocno przeciwstawiane jest mówienie po śląsku i mówienie po polsku czy mówienie po kaszubsku i mówienie po polsku... Wydaje mi się, że podłożem tego jest właśnie ta niska pozycja gwary. Jeżeli się uważa, że nobilitacją będzie, jeżeli się powie, że to nie jest polskie, tylko to jest kaszubskie, że to nie jest polskie, tylko to jest śląskie... Te elementy destabilizacji, te elementy konfrontacji własnej kultury z kulturą ogólną moim zdaniem, Panie Senatorze, leżą u podstaw tychże elementarzy. Gwary polskie są bardzo złożone, bardzo rozbudowane. Granice między gwarami są płynne, granice między dialektami również, podczas gdy granice między językami narodowymi – one wynikają z bardzo głębokich różnic odziedziczonych w dalekiej przeszłości – są ostre. Trwają spory, nawet wśród dialektologów, czy ziemia sieradzka to jest jeszcze Małopolska, jak twierdzi szkoła nitschowska, czy to jest już Wielkopolska, jak uważa Dejna.

(Pracownik Naukowy Instytutu Polonistyki Stosowanej na Wydziale Polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim Stanisław Dubisz: To są gwary centralne.)

Tak, ale jeżeli chcemy to usytuować względem dialektów, to musimy brać za podstawę jakiś system, a te systemy nie są tak odrębne od języka ogólnego i nie zawsze... Jeżeli ktoś powie „jo widza ta dziolszka”, to wiadomo, że ten ktoś powiedział po śląsku, nikt nie ma co do tego wątpliwości. Ale jeżeli ktoś powie „chłop niesie snop”... To jest zgodne

zarówno z systemem wielkopolskim, małopolskim, jak i śląskim. W tym zdaniu nie ma cech, które by różnicowały te dialekty. Różnice między dialektami sprowadzają się do niektórych cech i niektórych wyrazów, a więc są to różnice gramatyczne i różnice leksykalne.

Wydaje mi się, że tworzenie elementarzy jest krokiem w złym kierunku, bo to po prostu sugeruje, że mamy do czynienia z innym językiem. Jeżeli dziecko nauczy się przyjętego systemu znaków, powiedzmy sobie, dla gwary śląskiej, to bardzo trudno będzie mu przestawić się na zbliżony, tak jak pan profesor słusznie powiedział, system, w którym niektóre elementy są takie same, a niektóre są inne. Wydaje mi się, że wszystkie gwary polskie można zapisać dosyć dokładnie, posługując się ortografią ogólną. Nie jest to tylko teoria – myśmy to zrobili. Wydaliśmy „Mały słownik gwar polskich”. Ukazały się już dwa wydania, nakład się wyczerpał. To jest pozycja dla wszystkich, którzy znają ortografię polską. Wystarczyło nad „e” i nad „a” zrobić takie same kreseczki jak nad „o”, żebyśmy zróżnicowali samogłoski jasne i samogłoski pochylone. Oczywiście, że wszystkich elementów się nie da w ten sposób zapisać, ale tych, których się nie da, jest naprawdę niewiele. Wydaje mi się, że nie w tym rzecz, żeby wymyślać coraz to nowe systemy i dla każdego dialektu ambitnie budować alfabet, tylko w tym, żeby umiejscowić własny dialekt w obrębie dialektów polskich. A zatem jest potrzebny powrót do dialektologii na poziomie uniwersyteckim, bo niestety to jest zaniedbane. Nauczyciel powinien mieć narzędzie do wykazania, czym różni się mowa danego regionu od mowy innych regionów, a w czym jest taka sama.

Myślę, że ten pomysł co do ścieżki regionalnej, który kiedyś... Trzeba do tego wrócić. Powiedziałabym więcej, trzeba to rozbudować, żeby to nie była tylko informacja o gwarach. Niech to będzie szersza informacja o kulturze regionalnej, a więc niech to obejmuje elementy stroju... Żeby krakowiak wiedział, czym się różni ten strój od innych i jak nazwać jego poszczególne elementy. Będą zatem potrzebni etnografowie. Niech to obejmuje elementy tańca. Tańce polskie są przepiękne i są podziwiane. Niestety dziecko mieszkające w górach nie potrafi zatańczyć żadnego tańca góralskiego, o ile nie jest w zespole ludowym. Myślę, że dobrze byłoby, gdyby dziecko wyniosło ze szkoły wiedzę o własnym regionie, o bogactwie tego regionu, o kulturze tego regionu, nie ograniczoną jedynie do gwary, ale szerszą, pojmowaną w kontekście całej tej kultury. Wtedy można będzie tę kulturę rejestrować. My opracowujemy słownik gwar polskich, w tej chwili mamy dwudziesty piąty zeszyt i jesteśmy dopiero przy literze „g”. To jest ogromne bogactwo, ogromne zróżnicowanie. Wbrew pozorom te cztery miliony zaświadczeń, które mamy w kartotece, że jest zaledwie cząsteczką... Są regiony mające bardzo bogate słownictwo, które zostało wspaniale opracowane. Wspaniała słownik Sychty, słownik kociewski... Jest kilka dobrych słowników śląskich, a jeśli chodzi o Wielkopolskę, to w tej chwili mamy de facto tylko atlasy. To, co się jeszcze da ocalić, trzeba ocalić.

I tutaj pozwolę sobie na jedno spostrzeżenie. Nie zgadzam się z panem profesorem Markowski – to chyba z jego ust padło – że zakres używania gwary się w tej chwili kurczy. Mnie się wydaje, że wręcz się rozszerza. Użycie gwary jako wyróżnika jest po 1989 r. cechą...

Chodzi o docenienie, że własne dziedzictwo, także językowe, jest wartością. I to jest pewna nowość. Ja dawniej nie słyszałam ludzi mówiących gwarą ot tak po prostu na ulicy, a teraz słyszę. Te postulaty, żeby... W Katowicach są napisy: tu się mówi po śląsku. No, moim zdaniem to jest żalosne, to jest wynik jakiegoś... To znaczy to na pewno jest podkreślenie, że to jest wartość, ale to przeciwstawienie, stwierdzenie, że tu się nie mówi po polsku, tylko po śląsku, jest żalosne. To pretendowanie do podniesienia prestiżu języków regionalnych wiąże się z Europejską kartą języków regionalnych lub mniejszościowych. Ta karta, ta konwencja zapewnia ochronę języków regionalnych, ale pojęcie „język regionalny” jest tu nieco inaczej rozumiane. W świetle tej konwencji językiem regionalnym jest język ludności, która mieszka na terenie danego państwa, ale ma własną kulturę i – co bardzo ważne – nie utożsamia się z narodem mówiącym językiem danego państwa. Te zabiegi w celu separacji od języka polskiego mają tę konsekwencję... Żeby uznać te języki za języki regionalne, trzeba byłoby deklaracji, że dana społeczność nie utożsamia się z narodem mówiącym językiem polskim. W niektórych przypadkach to jest artykułowane, na przykład w przypadku Ruchu Autonomii Śląska, a w innych kamuflowane. Takim językiem regionalnym jest na pewno język Węgrów mieszkających na terenie Słowacji – oni nie mają powodu, żeby utożsamiać się z językiem słowackim i chcą pielęgnować własną kulturę. Natomiast w innych... Wydaje mi się, że to podkreślanie inności wynika z kompleksu niższości, to znaczy z utrwalonego w polskiej świadomości poczucia, że gwary kompromitują. I to nie jest tylko kwestia dziedzictwa peerelowskiego. Na początku XX wieku Kazimierz Nitsch, twórca polskiej dialektologii, który osobiście przebadiał dialekty od Kaszub po południe Śląska, napisał, że Śląsk jest jedynym regionem, w którym młodzież wykształcona mówi między sobą gwarą. A więc poczucie, że między sobą nie należy mówić gwarą, jest silnie zakorzenione w polskiej kulturze. To nie jest sprawa ostatnich lat; to jest trend, który, jak myślę, leży u podstaw tego wyodrębniania się, szukania sponsorów do oddzielania własnej kultury.

Słowniki dwujęzyczne, polsko-śląskie... Stwierdzenia typu „w młodości mówiłem tylko gwarą, po polsku zacząłem mówić w szkole” są wynikiem zaniedbań z zakresu wiedzy o języku polskim z uwzględnieniem zróżnicowania na dialekty. Jest potrzeba odrobienia tego... Ta komisja nie jest komisją oświatową, a więc nie... Myślę, że powrót do kształcenia regionalnego to zadanie nie tylko dla nauczycieli, ale i pracowników wielkich ośrodków oddziaływania kulturalnego. Mam tu na myśli radio, telewizję, prasę. Chodzi o to, żeby wiedza, czym jest dialekt i jak on się ma do polszczyzny ogólnej, była szersza. Wtedy nie będzie tego zakompleksienia, które owocuje na przykład takim postulatem: niech język kurpiowski będzie językiem regionalnym, bo niby dlaczego nie? Dziękuję bardzo.

Zastępca Przewodniczącego Andrzej Grzyb:

Bardzo dziękuję, Pani Profesor.
(*Wypowiedź poza mikrofonem*)
Proszę, Panie Profesorze.

Przewodniczący Rady Języka Polskiego Andrzej Markowski:

Ja powiedziałem, że jest odwrotnie, że po 1989 r. obserwujemy wzrost zainteresowania gwarami i te gwary odżywają.
(*Wypowiedź poza mikrofonem*)

No właśnie ja bym powiedział, że następuje odrodzenie... Przez jakiś czas myślano, że gwary w ogóle zanikną, ale okazało się to nieprawdą. I teraz jest odrodzenie, w związku z czym... Tak że zgadzam się z panią profesor całkowicie.

(*Kierownik Pracowni Gwar Małopolskich w Instytucie Języka Polskiego w Polskiej Akademii Nauk – Oddział w Krakowie Jadwiga Wronicz: Czy mogę jeszcze?*)

Zastępca Przewodniczącego Andrzej Grzyb:

Proszę uprzejmie.

Kierownik Pracowni Gwar Małopolskich w Instytucie Języka Polskiego w Polskiej Akademii Nauk – Oddział w Krakowie Jadwiga Wronicz:

To zainteresowanie gwarami przejawia się także w literaturze pisanej gwarą. Ostatnio stykamy się z poezją na wysokim poziomie, zresztą nie tylko ostatnio, która jest pisana gwarą. To dobrze, bo gwarą... Nie w tym rzecz, żeby, powiedzmy sobie, wykładać anatomie po kaszubsku czy po śląsku. Dialekt ma funkcję stanowienia czegoś wspólnego, wyróżniania, że to my jesteśmy tymi, którzy mówią po naszymu, a ktoś, kto tak nie mówi, jest obcy. I to się wyraźnie kształtuje w poezji. I to jest pole do popisu dla... Moim wielkim odkryciem jest twórczość Juliusza Wątroby przepięknie piszącego gwarą cieszyńską, który jest jednocześnie autorem trzydziestu tomików poezji, to znaczy dwudziestu ośmiu napisanych językiem ogólnym. Jest on laureatem chyba setek nagród. No właśnie, gwara to nie jest język ograniczony tylko do najprostszych kontaktów, jak to wynika z niektórych definicji. To jest język, który ma specyficzną funkcję – funkcję łączenia, funkcję tworzenia więzi. To jest jedna z najważniejszych funkcji i to można po prostu wykorzystać. Dziękuję bardzo.

Zastępca Przewodniczącego Andrzej Grzyb:

Bardzo dziękuję za to uzupełnienie.

Szanowni Państwo, mamy na sali przedstawicielkę ministerstwa edukacji narodowej. Cieszę się, że do nas dotarła; miło nam. Witam bardzo serdecznie.

Pani marszałek Senatu prosi o głos.

Uprzejmie proszę.

Senator Maria Pańczyk-Pozdziej:

Dziękuję bardzo.

Gdybym się za bardzo rozgadała, Panie Przewodniczący, to proszę mnie zdyscyplinować.

Maria Pańczyk. Proszę państwa, ja jestem senatorem ze Śląska. Na tymże Śląsku, jak państwo z pewnością wiedzą, ostatnimi czasy, kilka lat temu, rozgorzała dyskusja nad statusem śląszczyzny, dyskusja, która już nie jest dyskusją, tylko, powiedziałabym, wojną o to, żeby ze śląszczyzny uczynić język. Apologeci tego pomysłu na początku postulowali, że o tym statusie bezapelacyjnie zdecydować muszą językoznawcy. I tak utrzymywali, dopóki nie wypowiedzieli się ten temat językoznawcy, którzy stwierdzili, że absolutnie nie, śląszczyzna nie aspiruje do tego, by stać się językiem, że jest to dialekt czy gwara i nie ma żadnych powodów, by uczynić ze śląszczyzny język. No i wtedy wyznawcy tego poglądu diametralnie zmienili zdanie i zaczęli lansować opinię, tezę, zgodnie z którą powinni o tym zdecydować politycy. I usiłują przeforsować, nalegają na to, abyśmy w Sejmie – podejrzewam, że jeśli to przejdzie, to podobnie będą działać wobec Senatu – podnieśli rękę za tym, żeby śląszczyzna stała się językiem.

Ja nie jestem językoznawcą, zajmuję się gwarami, powiedziałabym, amatorsko. Kiedy ponad dwadzieścia lat temu po raz pierwszy organizowałam na Śląsku konkurs „Po naszymu, czyli po śląsku”, który się cieszył ogromną popularnością – i cieszy się nadal, bo organizowany jest co roku i to trwa już dwadzieścia jeden lat – nikt z uczestników... Przez ten konkurs przewinęło się przez te wszystkie lata ponad dwa tysiące uczestników – przyjeżdżali z Opolszczyzny, z Cieszyńskiego, z Rybnika, no zewsząd – i nikt nigdy nie postulował, aby z ich gwary uczynić język. Kiedy jestem na Opolszczyźnie i pytam, czy chcieliby, żeby ich gwara była językiem, to każdy mówi: tak, oczywiście, ale pod warunkiem, że ta nasza... Prawda? Czyli ta opolska, ta rybnicka, ta radzionkowska... I nie ma zgody na to, żeby uczyli się innej. Gdyby im powiedzieć: no, teraz będziecie się uczyć po cieszyńsku, bo to ta gwara została uznana za język... A już absolutnie nie ma przyzwolenia na to, żeby uczynić z tych gwar coś w stylu esperanto, a w zasadzie do tego by to się sprowadzało.

Muszę państwu powiedzieć, że te dyskusje są tak burzliwe, że ludzie, którzy są zwolennikami tego pomysłu, tak bardzo opluwają w śląskiej prasie... Mnie się przedstawia albo jako największego wroga Śląska i śląszczyzny... Kiedy ponad dwadzieścia lat temu przystępowałam do... Wtedy nikomu się jeszcze nie śniło o tym, żeby w ogóle mówić o gwarach. Mówi się o mnie, że ja się zajmuję gładźbą, że na tej gładźbie robię karierę polityczną. A jakąż ja robię karierę polityczną, skoro ja nigdy nie należałam i nie należę do żadnej partii? Uważam, że te tendencje są w tej chwili bardzo niezdrowe i trzeba byłoby podjąć w takim gremium pewne decyzje w tym względzie. Kiedy na różnych spotkaniach mówię: pokażcie mi, powiedzcie, jaki ma być ten język i ja powiem, czy ja mogę za tym głosować... Oni odpowiadają: jak będą pieniądze, to będzie język. No, to nie jest żadne tłumaczenie. Tu chodzi nie tylko o pieniądze, ale głównie o politykę. Ci, którzy są wyznawcami tej idei, chcą to uczyć z obawy o to, że przyszłe pokolenia nie będą potrafiły „godać”... Oni własnych dzieci nie nauczyli „godać”, a martwią się o cudze. Przecież w różnych ośrodkach uczy się mówić po śląsku.

Ja znam takie ośrodki – w Łubnianach na Opolszczyźnie, w Żorach, w Osinach koło Żor. Takie lekcje regionalizmu są prowadzone w domach kultury. Żeby móc przyjechać z klasą na taką lekcję śląszczyzny, trzeba się zapisać kilka miesięcy wcześniej. Nauka tej śląszczyzny nie polega tylko na przekazaniu informacji, że to po śląsku nazywa się tak, a to – tak. To jest nauka w takim wymiarze, o jakim mówiła tutaj pani profesor. Szeroko pojęty folklor, izby regionalne, książki...

A jeśli mówimy o elementarzach, o słownikach... Oczywiście one powstają, ale nie wszystkie zasługują na to, żeby je promować. Ich nie mogą pisać amatorzy – tym się muszą zajmować językoznawcy. Bo jeśli amator napisze, że dziecko ma po śląsku pisać tak, jak słyszy, to ono napisze „szczewiki”, z „szcz”, bo tak słyszy. Prawda? A jeśli to dziecko chodzi do szkoły, pierwszej klasy i uczy się polskiej ortografii... Ono będzie wiedziało, że ten wyraz trzeba napisać tak: „strzewiki”, czyli ze „strz”. Robi się wodę z mózgu takim dzieciom... Tego nie wolno tolerować, nie wolno na to pozwolić. To samo jest w przypadku... Uznano takie wyróżnienie, odznakę „Pszociel Ślonski Godki”. I to jest pisane z „psz”... No to już jest... Już na wstępie błąd ortograficzny. Prawda?

Ci apologeci często się powołują na Kaszubów. Nie mnie jest mówić o tym, jak to jest na Kaszubach. Kolega i inni z państwa wiedzą lepiej, jak to jest. To wcale nie jest tak różowo; to nie jest tak, że... Ale tam poszli na kompromis, uznano gwarę środkowych Kaszub za język i można było coś zrobić. A tutaj, jeśli z trzynastu – o ile wiem, to tyle ich jest – podstawowych śląskich dialektów chce się wyodrębnić jeden... Ja pytam: który? Przyzwolenia na to absolutnie nie ma, ja to już teraz wiem. Wydaje mi się, że nie możemy pozostać wobec tego obojętni. Dobra była propozycja prezydenta Bronisława Komorowskiego, który wyszedł z inicjatywą, żeby te pieniądze, które niby mają być przyznane na język, przeznaczyć na ratowanie polskich gwar. Żeby przywrócić te ścieżki edukacyjne, żeby to fachowcy pisali słowniki, elementarze... Bo elementarze, które powstają na Śląsku... Muszę państwu powiedzieć, że to jest nieporozumienie. Oczywiście niektóre spełniają jakieś tam warunki, rygory jeśli chodzi o śląszczyznę, ale... To, co powstaje, te wszystkie gazety, które się drukuje... To jest gorzej niż tabloid. Na przykład „Ślonski Cajtung”, pisane niemiecką czcionką... No to jest po prostu dramat. Myślę, że należy się tym zająć, podjąć poważne kroki; nie tylko o tym dyskutować, ale wystosować jakieś pismo, nie wiem, do premiera, do prezydenta, żeby te obietnice zostały w jakimś sensie spełnione, żeby zająć się tym wszystkim od strony naukowej. Jest tutaj pani doktor Bożena Cząstka-Szymon ze Śląska, która ma znakomite rozeznanie i znakomicie o tym pisze. Myślę, że zabierze głos w tej sprawie. To tyle. Dziękuję, że mi panowie nie odebrali głosu...

Zastępca Przewodniczącego Andrzej Grzyb:

Dziękuję, Pani Marszałek.

Nim nastąpi ciąg dalszy dyskusji, spróbuję poprosić przedmówczynię o dopowiedzenie, być może później... To

bardzo pięknie; ja się zgadzam z tym, że nastąpiło pewne przewartościowanie. Dzisiaj gwara, elementy gwary to jest coś, dzięki czemu młody człowiek może być bogatszy od tego, który tej gwary po prostu nie zna. On posługuje się elementami mowy domowej bez żadnego skrępowania i chyba dobrze robi, bardzo dobrze robi.

Stwierdzenie, że dzisiaj gwary odżywają... Tym bardziej nasze spotkanie, nasza rozmowa, nasza dyskusja jest potrzebna. Jeśli tak jest, to powinniśmy, tak jak pani marszałek przed chwilą mówiła, starać się o to, aby znalazły się środki, które pomogłyby przetrwać tym gwarom, naszym gwarom. To jest bogactwo języka polskiego, tak jak pan profesor był uprzejmy powiedzieć na początku.

Zapraszam do dyskusji.

Proszę, Panie Senatorze.

Senator Mieczysław Gil:

Szanowni Państwo, ja mam pytanie do państwa badających dialekty i gwary, czy śledzili, co się stało z gwarami w wielkich miastach, które były tworzone przez ludzi z różnych części kraju. Ja osobiście zetknąłem się z gwarą w Nowej Hucie. Z różnych okolic, bo od Włodawy, gdzieś tam z białostockiego, po Ustrzyki... Ta gwara w szkole i w obiegu publicznym rzeczywiście była – nie wiem, czy dobre słowo – tępiona, ale nadal funkcjonuje. Nadal w Nowej Hucie można spotkać ludzi, którzy szanują tę gwarę. Niektórzy mieli do niej zły stosunek, nawet nauczyciele, którzy mówili: mów po polsku, mów po polsku... Czy państwo śledzą takie zachowania społeczności różnych miast, które były budowane przez ludzi z różnych części Polski? Dodam, że dosłownie w ostatnich dniach uczestniczyłem w... Ja dużo jeżdżę po Kielecczyźnie. Chcę państwa poinformować, że powstaje wiele zespołów muzycznych, śpiewających; są nawet organizowane konkursy gwary lokalnej. W słynnym Pacanowie w niedzielę byłem świadkiem takiego wydarzenia.

I już ostatnie zdanie... W naszych rodzinach nie zawsze chcemy... Chciałbym powiedzieć – nie mówię o tym nie w celu zaimponowania, ale, powiedziałbym, pewnego przypomnienia – że pamiętam gwarę gdzieś tam z kieleckiego i w kręgach rodzinnych czasem jej używam, ale wtedy wszyscy mówią mi, żebym się nie wygłupiał. Myślę, że jak uczynimy z gwary element dobrego tonu, jeżeli nasze spotkanie przyczyni się do tego, że gwara będzie trochę osławiana, to będzie bardzo dobrze. To tyle, Panie Senatorze. Dziękuję.

Zastępca Przewodniczącego Andrzej Grzyb:

Bardzo dziękuję, Panie Senatorze.

Uprzejmie proszę. Pani zgłaszała się wcześniej, tak?

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Bardzo proszę.

(Wypowiedzi w tle nagrania)

Pani profesor Pająkowska-Kensik.

Pracownik Naukowy Instytutu Filologii Polskiej i Kulturoznawstwa na Wydziale Humanistycznym na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego Maria Pająkowska-Kensik:

Proszę państwa, poruszono tutaj tyle ważnych wątków... Właściwie do każdego z nich mogłabym się odnieść, ale przecież nie o to chodzi. Mam nadzieję, że to nie będzie chaotyczne... Przygotowałam swoją wypowiedź, ale...

Z moich doświadczeń – a gwarami zajmuję się już długo, także edukacją regionalną – wynika, że te ścieżki międzyprzedmiotowe w programach szkół na różnych szczeblach, zwłaszcza w szkołach podstawowych, były świetną okazją do... Już w przedszkolu trzeba zaczynać, pokazywać gwarę jako element tożsamości regionalnej, a potem wszystkie inne elementy kultury. Niestety te ścieżki... I tutaj apel, żeby w podstawach programowych, które niestety zbyt często się zmieniają... To było dobre i, jak mi się wydaje, zaczęło wydawać owoce. Ja to widzę po studentach, którzy przychodzą studiować filologię polską. Widzę, że pokolenie, które miało te ścieżki, ma większą świadomość niż pokolenie wcześniejsze. I tu jest trochę stracona szansa.

Chciałam zacząć od Śląska, ale może zacznę od... Z doświadczeń regionalistów pomorskich wynika, że gdzieś od 1985 r., wtedy jeszcze nie było ścieżek, ale... W Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim działa się w tej materii bardzo ciekawe rzeczy. Nazywano to wtedy regionalizacją nauczania, zgodnie z którą nauczanie w Polsce nie powinno być... Oczywiście blok podstawowy, kanon jest taki sam, ale zwracano uwagę na historię, kulturę, przyrodę danego konkretnego regionu. Pamiętam, jak tezy wypracowane przez komisję oświaty tegoż zrzeszenia przyjęli przedstawiciele ówczesnego MEN. Oni powiedzieli: wy na Kaszubach macie gotowe przykłady. I tak rzeczywiście było. Ja byłam na wielu konferencjach, na których i Ślązacy, i Podhalanie... Z niepokojem przyjmuję, co się dzieje na Śląsku. Myślę, że pewne rzeczy zostały z przегięciem... Bo jeżeli straci się umiar, to tak potem wychodzi. Tylko brakiem umiaru można to tłumaczyć. Bo jeżeli coś było zaniedbane albo kogoś, powiedzmy, dyskryminowano, a teraz w tym przewartościowaniu przegina, by wyprostować...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Nie można tego przегiąć, bo skutek będzie odwrotny.

Te dobre tezy wyszły między innymi od Kaszubów i na nich się wzorowano. Tylko że Kaszubi mają własną specyfikę i poszli w jeszcze innym kierunku. Byłoby pięknie, gdyby starczyło dla wszystkich pieniędzy na ochronę gwar i, powiedzmy, języka regionalnego, czyli języka, który jest skodyfikowany, który ma normy poprawnościowe i słowniki, który jest chroniony itd. Myślę, że nie wszystkie gwary potrzebują takiej pomocy w rozwoju, ale wszystkim potrzeba ochrony. Trzeba wskazywać na ich istnienie. I dlatego opracowywanie mądrych elementarzy, o czym mówiła pani profesor Wronicz, jest... Ja te elementarze znam i moim zdaniem są one bardzo potrzebne. Nie znam tych gorszych... Nie chodzi o to, żeby taki elementarz funkcjonował zamiast elementarza języka polskiego, ale

obok niego, żeby używany był na innych zajęciach, dzięki czemu dziecko będzie poznawało podstawy, główne cechy danej gwary. W tych elementarzach są również obrazki pokazujące strój, pokazujące pewne zwyczaje itd., czyli całą tę sferę kulturową, tę otoczkę. Elementarze mają służyć kształtowaniu świadomości językowej, świadomości kulturowej, a to kształtowanie potrzebne jest nie tylko dzieciom – to było dość długo zaniedbane w Polsce – ale i starszym, którzy zostali wychowani, że tak powiem, w szkole dawnej, kiedy to z pewnych uzasadnionych powodów, o których pani profesor wspomniała, gwary nie były tak poważane. Dopiero pewne autorytety... Chociaż w okresie Młodej Polski Podhale, jak wiemy, weszło na salony. Natomiast jeśli chodzi o późniejsze przykłady nobilitacji, to książd profesor Tischner... Ja widzę, jak studenci reagują na taśmy z tekstami księdza Tischnera, chociażby na jego filozofię po góralsku. To są teksty, które pokazują, że gwary wcale nie są ubogie. Jak powiedziała pani profesor, gwary są bogate, tylko że w innych zakresach. Elementarz kaszubski powinien służyć tym Kaszubom, którzy by się chcieli nauczyć... Przecież wielu mówi gwarami kaszubskimi, ale tu chodzi o skodyfikowaną kaszubszczyznę, która pozwala czytać bogatą literaturę kaszubską. Bardzo poważne czasopismo „Pomerania”... Chodzi o to, by oni poznali zasady pisowni, bo niektóre znaki rzeczywiście są inne. Wielu Kaszubów nie zna tej znormalizowanej kaszubszczyzny, czyli ta świadomość językowa jest... W tym zakresie jest jeszcze dużo do zrobienia.

Może wróć do tego wątku pozytywnego. Wprowadzanie tych ścieżek w dużym stopniu było zasługą Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Do szkół trafiły tezy, które jeszcze nie były obligatoryjne, więc wielu dyrektorów schowało je do szuflady. Potem te ścieżki międzyprzedmiotowe wydały swoje owoce. W Bydgoszczy na uniwersytecie mieliśmy podyplomowe studium edukacji regionalnej przygotowujące nauczycieli. Nauczyciele w Polsce byli nieprzygotowani. Były nakazy pracy, więc szli w inne miejsca. Dziwili się dzieciom mówiącym gwarą i nie okazywali szacunku do tej gwary. Doświadczony nauczyciel wie, jak w prosty sposób można... Uczyłam kiedyś w szkole podstawowej i wiem, że kiedy powiedziałam uczniom, żeby opowiedzieli, jak babcia nazywa różne przedmioty, jakich słów używa, kiedy o czymś opowiada... Lepszy był ten, kto tych słów znał więcej. Ja okazywałam szacunek do gwary, pokazywałam, że ona wcale nie jest uboga, a wręcz przeciwnie – w niektórych zakresach jest bogatsza. Właściwe nauczanie, przygotowanie nauczycieli, a więc studia filologiczne... Kiedyś była dialektologia. Niestety nie wszędzie jest; na szczęście na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy mamy dialektologię. Widzę, jakie prace powstają, widzę, że studenci pochylają się nad problemem i czują, że to jest piękno, że to jest bogactwo. Tak, to jest bogactwo kulturowe. Powstają prace, doktoraty... Jest to temat ciągle niecałkowicie opanowany, a godny dalszej pracy.

Jak to się rozwinęło na Kaszubach, to niektórzy z państwa wiedzą, choć niektóre przekazy są, można powiedzieć, fałszywe. Ja podziwiam... Tylko miałabym prośbę do Kaszubów – są również tutaj obecni – żeby bardziej przekonywali swoje społeczności do tego, że nie wystarczy mówić po kaszubsku jakąś swoją gwarą i uważać, że jeżeli

któs mówi tylko po kaszubsku, to jest lepiej, niż gdyby mówił po polsku. Przecież trzeba kształtować świadomość językową. Jesteśmy w Polsce, wobec tego trzeba dobrze znać polszczyznę i umieć przełączać kody. A jeśli już po kaszubsku... Chodzi o to, żeby mieć coś do powiedzenia. Ktoś słusznie kiedyś powiedział, że nie jest ważne, ile znasz języków, tylko co masz w tych językach do powiedzenia. Jeżeli ktoś tylko plecie coś w potocznej kaszubszczyźnie, to nie jest to jakaś wielka wartość. On przyznaje się do swojej mowy, a innego języka się po prostu nie nauczył. To przełączanie kodów... Źle się stało, że w spisie powszechnym w pytaniu o narodowość... Jesteś Kaszubem czy Polakiem? Jak można w taki sposób zapytać? Działacz kaszubski ksiądz Bernard Sychta powiedział tak: Kaszuby nie należą do Polski, są Polską. A to, że Kaszubi są grupą, która miała oddzielny etap w swoim rozwoju, pewną specyfikę... To kształtowanie świadomości jest bardzo potrzebne. Ja z zainteresowaniem słucham, jak to wykształceni Kaszubi doprowadzili swój język... Sprawą honoru jest mówić po kaszubsku. Prawda? I tutaj... Kiedy profesor Borzyszkowski, historyk pochodzący z rodziny inteligentkiej mówi po kaszubsku – a często jest tak, że dzieci z takich rodzin nie nauczyły się tego języka – od razu zyskuje sympatię. Wielu Kaszubów, z którymi mam kontakt, uważa, że sam fakt, że mówią w taki sposób, to jest jakby walor. A więc dla powstającej etnologii...

(Głos z sali: Etnofilologii.)

...etnofilologii, przepraszam... To jest duże zadanie uzmysłowić tym ludziom, że nie chodzi tylko o to, żeby jak najlepiej opanowali język, ale i o to, żeby poznali całą tę kulturę, dzięki czemu będą swoistymi ambasadorami kultury kaszubskiej, jeżeli pójdą gdzieś w Polskę. To jest przykład, tylko że ten przykład trochę został po prostu w pewien sposób przekierowany...

I tak na zakończenie... Aha, jeszcze jedna rzecz. Ktoś tutaj mówił o żywotności współczesnych gwar, choć akurat kaszubszczyzna to jest język regionalny. Wielu Kaszubów, którzy walczyli o to, żeby ten język został uznany za język regionalny, mówiło, że cieszą się z tego, że to jest język. Przecież każda gwara jest językiem. Chodzi o to, jaki to jest język, a więc czy to jest język skodyfikowany itd., a nie to, że to w ogóle jest języki, bo kaszubszczyzna językiem już była. Te wszystkie gwary są językami, tylko że nieskodyfikowanymi. Żeby zobaczyć, do jakiego poziomu może się rozwinąć kaszubszczyzna, można poczytać na przykład erotyki Fopkego, które pokazują, jak bogaty jest ten język. Proszę zobaczyć, jakie teksty piszą absolwenci filologii polskiej Uniwersytetu Gdańskiego – liryczne, białe wiersze, subtelne i delikatne, a nie jakieś ludowe rymowanki. A więc potrzeba użycia gwar ciągle jest, ona odżywa na zasadzie uzupełnienia kultury regionu. Żeby ją pokazać w pełnej krasie...

Na Kociewiu... Ja zajmuję się Kociewiem i widzę, że na Kociewiu... Na przykład Pobłocki, ojciec pianistki, dentysta na emeryturze, pisze limeryki po kociewsku. On ma potrzebę, żeby w swojej mowie coś napisać, ale jednocześnie zna polszczyznę ogólną. Chodzi o to, żeby nie zaniedbywać ani jednego, ani drugiego. Te moje... Przepraszam bardzo za tę moją chaotyczną wypowiedź, ale tyle było tutaj myśli, z którymi mogłabym długo dyskutować.

Chciałabym zakończyć tym, że polityka językowa chyba w największym stopniu doprowadziła do tego, że gwary kiedyś były traktowane źle, a teraz w niektórych momentach są traktowane z pewnym przerysowaniem, co też prowadzi do antagonizmów. Chodzi o to, żeby kształtować świadomość językową od najmłodszych lat, żeby gwary znalazły właściwe miejsce w edukacji. Tak jak kiedyś były te ścieżki... Z szacunkiem, bo na bazie tych gwar powstała polszczyzna ogólna... Współcześnie należą one do naszej kultury. Wszystkie przejawy piśmiennictwa, wspomniane tutaj konkursy, olimpiady wiedzy i inne inicjatywy są godne pochwały, tylko że ktoś powinien nad tym czuwać, żeby to nie była taka radosna twórczość, która właściwie nie... No, można jej wiele zarzucić.

Tych, którzy dobrze znają sprawę, w dalszym ciągu niepokoi sytuacja na Śląsku, jeżeli chodzi o polityczne...

(Głos z sali: Tak, tam jest za dużo polityki.)

(Wypowiedzi w tle nagrania)

Przepraszam, że tak długo... Dziękuję.

Zastępca Przewodniczącego Andrzej Grzyb:

Dziękuję, Pani Profesor.
Proszę.

Senator Maria Pańczyk-Pozdziej:

Ja ad vocem. Po prostu chodzi o to, że... Wiadomo, że łatwiej jest wystąpić o narodowość, gdy jest język. Prawda? Cała rzecz w tym, żeby śląszczyznę uznać za język. Wtedy będzie argument, żeby wystąpić o narodowość. To jest wyłącznie polityka...

(Głos z sali: Tak.)

...wyłącznie polityka. Jeżeli się tego nie wyzbędzimy... Ja proponuję, żeby pani doktor Cząstka-Szymon...

Zastępca Przewodniczącego Andrzej Grzyb:

Dziękuję.

Mamy na sali pana Kazimierza Kleinę, szefa Komisji Budżetu i Finansów Publicznych. Mówiliśmy o tym, że troszkę pieniędzy brakuje na ochronę i zachowanie gwar, które są bogactwem języka polskiego.

Chcę nawiązać do tego, co mówił pan senator Gil. Pani profesor Maria Pająkowska-Kensik też o tym wspomniała. Ognisko Pracy Pozaszkolnej w Starogardzie Gdańskim, którego dyrektor tutaj siedzi, dwa czy trzy lata temu przeprowadziło bardzo ważny konkurs, o którym powinniśmy w tym momencie powiedzieć. Chodziło o poszukiwanie zaginionych słów gwary kociewskiej. Proszę sobie wyobrazić, że uczestnicy tego konkursu byli bardzo liczni, a jego wyniki bardzo piękne, co najzwyczajniej znaczy tyle, że ludzie chcą, że pamiętają, że chętnie dzielą się swoją pamięcią z innymi dla dobra tej mowy domowej – to chyba pan profesor Markowski używał terminu „mowa domowa” – czyli gwar języka polskiego.

Zapraszam do dyskusji.

Bardzo proszę. Proszę się przedstawić.

Pracownik Naukowy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie – Wydziału Nauk Społeczno-Pedagogicznych w Katowicach Bożena Cząstka-Szymon:

Nazywam się Bożena Cząstka-Szymon, urodziłam się na Śląsku, gwara posługiwałam się od dzieciństwa. Moja rodzina żyje na Śląsku od 1925 r.

Państwo mówili o pieniądzach, o pieniądzach na wprowadzanie regionalizacji, na ochronę gwary. Chciałabym przypomnieć sobie i paru osobom, których tu nie ma, sytuację z końca lat dziewięćdziesiątych, kiedy to z profesor Heleną Synowiec i Jerzym Ludwigiem wydaliśmy pierwsze wydanie „Małego słownika gwary Górnego Śląska”. Ono się błyskawicznie rozeszło. Efektem popularności tego słownika była wizyta w zakładzie dydaktyki na Uniwersytecie Śląskim, w którym wtedy pracowałam, kilku panów, w których później rozpoznałam Andrzeja Rocznioła, prezesa, czyli providera, jak sam siebie nazywa, Związku Ludności Narodowości Śląskiej, Józefa Kulisza, przewodniczącego Pro Loquela Silesiana i innych działaczy bardzo blisko związanych z Ruchem Autonomii Śląska. Tam była mowa głównie o pieniądzach, o pieniądzach, które miała dać Unia Europejska, o pieniądzach, które miały przyjść nie wiadomo z jakiego źródła, ale na pewno poszłyby na rozszerzenie „naszy ślonski godki”. Mówili nam, że jeżeli z koleżanką Synowiec zdecydujemy się na wymyślenie nowego alfabetu... Mówili: wiedzą panie, najpierw musi być alfabet, potem musi być elementarz, a potem my przetłumaczymy Pismo Święte na śląszczyznę – wtedy będą fundusze i wtedy wszyscy będą zadowoleni. Tak że ta sprawa stała się polityczna.

Ciąg dalszy tych wydarzeń można było zauważyć w 2007 r., kiedy to w połowie lipca usłyszałam w Polskim Radiu, w Jedyńce, informację o tym, że oto Ślązacy mogą się cieszyć, ponieważ Biblioteka Kongresu Stanów Zjednoczonych zarejestrowała śląszczyznę i przypisała jej odpowiedni kod, bodaj ISO 63. Wszystkie stacje lokalne, wszystkie gazety na Śląsku... A chcę powiedzieć, że 80% gazet to gazety wydawane przez kapitał niemiecki, w związku z tym rzadko kiedy może się w nich przebić głos pani senator Marii Pańczyk czy innych osób, dla których ważne są sprawy śląskie, ale sprawy śląskie polskie, to chodzi o polski punkt widzenia.

Ruch Autonomii Śląska i osoby z nim związane od końca 2007 r. konsekwentnie dążą do postawienia w polskim parlamencie sprawy języka śląskiego jako regionalnego. Temu wnioskowi towarzyszy uzasadnienie, które od tych kilku lat zawiera... 70% jego treści można scharakteryzować jako zafałszowanie faktów, jako matactwa interpretacyjne, jako przypisywanie pewnym autorytetom, na przykład naukowcom, wybitnym slawistom, opinii... Pisano jakoby oni twierdzili, że istnieje język śląski. W związku z tym proszę pozwolić, abym przeczytała głos jednego z najwybitniejszych polskich językoznawców...

(Zastępca Przewodniczącego Andrzej Grzyb: Proszę bardzo.)

...pana profesora Leszka Bednarczuka, który nie mógł zjawić się na tej konferencji. Pan profesor systematyzuje pewne pojęcia terminologiczne i wykazuje, jak bardzo

niebezpiecznym terminem jest termin „język regionalny” wprowadzony w Karcie języków regionalnych lub mniejszościowych. Dochodzi do pewnego sporu interpretacyjnego... W tej karcie, o której wspominała pani profesor Jadwiga Wronicz, mówi się o języku regionalnym i przez ten język regionalny nie można... Do tego języka nie można zakwalifikować gwary danego języka. A zatem śląszczyzna po prostu się nie kwalifikuje.

Oto opinia terminologiczna pana profesora Bednarczuka, który ma dwie dodatkowe legitymacje do tego, żeby zabierać głos w sprawach śląskich. Po pierwsze, jako młody asystent towarzyszył profesorowi Alfredowi Zarębie w badaniach w Siołkowicach, kilkanaście kilometrów na zachód od Opola, i na żywo słyszał jedną z najpiękniejszych śląskich gwar, a mianowicie zachodnio-opolską. Po drugie, ojciec profesora Leszka Bednarczuka był powstańcem śląskim. Tak że wydaje mi się, że z tych powodów ma nawet obowiązek wypowiedzieć się w kwestii statusu językowego mowy mieszkańców Śląska. Ten głos podzielony jest na dwie części. Ja przeczytam tę pierwszą.

(Zastępca Przewodniczącego Andrzej Grzyb: Bardzo proszę. Proszę przeczytać.)

„Uwagi terminologiczne.

Według definicji karty języków regionalnych Unii Europejskiej język regionalny jest to język tradycyjnie używany na terenie państwa przez mniejszą liczebnie od reszty grupę obywateli, różniący się od oficjalnego języka urzędowego oraz niebędący dialektem oficjalnym języka tego państwa. Według tego dokumentu za język regionalny w Wielkiej Brytanii uznane zostały języki walijski, gaelicki, szkocki; we Francji – szampański, prowansalski, alzacki, bretoński; w Niemczech – plattdeutsch, górno- i dolnołużycki; w Polsce – kaszubski. Podjęto starania, by uznać za język regionalny również śląski.

Jak z tej definicji i wyliczenia języków regionalnych wynika, jest to termin polityczny, ściślej mówiąc, geopolityczny, a zarazem nieprecyzyjny, bo nie definiuje określenia «różniący się», co pozwala na dowolną interpretację różnic w zależności od poglądów dyskutanta. Tymczasem naukowe językoznawstwo od dawna posługuje się precyzyjną terminologią, operując pojęciami systemu i diasystemów językowych, regio-, etno-, socjo- i dialektów, rodzin językowych i lig językowych oraz innych wspólnot komunikatywnych. W przytoczonych przykładach języków regionalnych walijski i gaelicki są odrębnymi językami rodziny celtyckiej o długiej tradycji literackiej, a szkocki jednym z dialektów germańskiego języka angielskiego. We Francji prowansalski jest regionalną, z długą tradycją literacką, odmianką języka okcytańskiego – obok langwedockiej i gaskońskiej – ale nie francuskiego. Bretoński z kolei to język rodziny celtyckiej, którego dialektem jest szampański, zaś alzacki dialektem niemieckim. Z kolei plattdeutsch jest jedną z kilku odmianek, zróżnicowanych wewnątrz, terytorialnych języka niemieckiego, a łużyckie to języki rodziny słowiańskiej. (...)

Takie rozumienie języków regionalnych jest z punktu widzenia językoznawstwa mylące, lekceważące wieloletni dorobek uczonych, pomiędzy którymi w kwestiach

terminologicznych panuje zgoda, czego świadectwem jest międzynarodowa bibliografia lingwistyczna i stosowana w niej terminologia. Natomiast tworzenie tak zwanych języków regionalnych stało się w okresie kształtowania narodów etnicznych narzędziem dominacji wielkich mocarstw w eksterminacji używanych na ich terytoriach języków, a po uzyskaniu niepodległości do odrywania się od nich części terytoriów pod pozorem odrębności językowej – na przykład najpierw dialekt, a potem język karelski oderwał się od fińskiego, łatgalski od łotewskiego, mołdawski od rumuńskiego, łemkowski, rusiński od ukraińskiego, zachodniopoleski od białoruskiego, język «wiczów» wileńskich od polskiego. Podobnie tak zwany język serbski, chorwacki, bośniacki, a ostatnio czarnogórski nie są odrębnymi systemami, ani nawet dialektami, bo ich granice nie pokrywają się z granicami powstałych od niedawna państw.

Wymienione tu języki regionalne z punktu widzenia naukowego językoznawstwa nie są odrębnymi systemami, lecz diasystemami języków etnicznych. Można je też nazwać regiolektami, ale już nie etnolektami, bo ich użytkownicy nie stanowią odrębnych grup etnicznych, plemiennych, lecz etnograficzne, socjalne, zawodowe. Różnią się one pewnymi cechami gramatycznymi i słownikowymi, ale te cechy nie pokrywają się z podziałami regionalnymi, z regionalizmami.

Będąc przedmiotem dyskusji dialekty polskie Śląska są z jednej strony zróżnicowane wewnątrz, z drugiej zaś nawiązują do sąsiednich gwar Małopolski i Wielkopolski. W tym względzie nie ma między badaczami żadnych różnic merytorycznych. Spory dotyczą jedynie tak zwanych gwar przejściowych czy mieszanych na pograniczu językowym polsko-czeskim i polsko-słowackim. Żaden jednak, o ile mi wiadomo, niemiecki badacz gwar śląskich nie twierdził, że dialekt śląski czy jakaś jego gwara jest odrębnym językiem”.

To głos pana profesora Bednarczuka.

A ja, ponieważ jestem jedną z autorek opinii o projekcie ustawy mającej wprowadzić regionalny język śląski, chcę powiedzieć, że w uzasadnieniu do tego projektu ustawy wnioskodawcy – znamy ich nazwiska – stale piszą o jednym, a mianowicie o tym, że śląszczyzna w stosunku do języka ogólnopolskiego jest zupełnie osobnym, odrębnym dialektem. Ich zdaniem wspólność czy polska geneza śląszczyzny nie jest do końca jasna – taka opinię wydał jeden z językoznawców – i że śląszczyzna... Przejdę teraz do treści uzasadnienia. Zdaniem wnioskodawców śląszczyzna wywodzi się bezpośrednio z języka prasłowiańskiego, co jest absolutną bzdurą. Tego typu argumenty powtarzane są od 2007 r. do 2013 r. Rzecz dziwna: opinie, które temu towarzyszą – najpierw było ich sześć – były tworzone na zamówienie wnioskodawców, czyli Związku Ludności Narodowości Śląskiej, związku, przypominam, który nie został zarejestrowany przez polski sąd. Związek ten właściwie działa nielegalnie. Opinie tych szukano u socjologów, u jednego z księży, który był filozofem – jego opinia była właściwie personalnie skierowana do jednego z językoznawców; nie było w niej żadnych argumentów merytorycznych. Kuriozalne było to, że wnioskodawcy zwrócili się o opinię do niejakiego Juana Lajo z Asturii,

który miał być znawcą języków słowiańskich. Jak się okazało z tekstu, języki słowiańskie znał bardzo pobieżnie, a wręcz robił szkolne błędy, wymieniając pewne cechy językowe.

W pierwszej, że tak powiem, próbie rejestracji śląszczyzny pojawiło się sześć opinii, które przygotowali zwolennicy tak zwanego języka śląskiego. W 2011 r. Sejm zwrócił się do trojga profesorów – jednego socjologa oraz dwojga językoznawców... I tu się zaczęły rzeczy niebezpieczne. Socjolog za dobrą monetę brał argumenty, o których mówiłam – czyli te zafałszowania faktów, te nadinterpretacje zawarte w uzasadnieniu – i w związku z tym na przykład próbował nakłaniać do podjęcia rozmów bilateralnych między państwem polskim a czeskim w sprawie języka śląskiego. Ten socjolog twierdził, że język śląski istnieje też na Zaolziu... No, ja bym mu radziła, żeby pojechał do czeskiego Cieszyna, do polskiego centrum pedagogicznego i zobaczył, jak wygląda funkcjonowanie polskiego szkolnictwa na Zaolziu. Tam przez ponad sto lat były dwa polskie licea, trzydzieści kilka szkół. Do niedawna było trzydzieści pięć szkół podstawowych z polskim językiem nauczania i polskie przedszkola. Mowy nie ma o języku regionalnym śląskim na Zaolziu. Jeżeli chodzi o pozostałe opinie... Tam można było wyczytać się w jakieś kuriozalne perspektywiczne prognozowanie powstawania nowego języka śląskiego bliskiego polszczyźnie i z niego się wyłaniającego. To była opinia jednego z profesorów językoznawstwa.

Ja starałam się bardzo rzetelnie i bardzo dokładnie przeczytać całą dokumentację. A skąd to się w ogóle wzięło? Otóż pierwsza próba wniesienia ustawy zmieniającej klasyfikację śląszczyzny i stanowiącej z niej język regionalny miała miejsce w 2007 r. Poparło ją dwudziestu trzech posłów. Wśród tych posłów nie było jednego posła ze Śląska, który poprosił o opinię językoznawcę. I właśnie do mnie w 2008 r. zwrócił się z prośbą o przeanalizowanie dokumentów. Tych dokumentów wówczas było mniej więcej tyle, ważyły około kilograma. Taką ekspertyzę na jego prośbę wykonałam. Ponieważ wśród tej dokumentacji były nie tylko uzasadnienia, nie tylko opinie, ale cała masa druków sejmowych, których autorami – znowuż znani są z imienia i nazwiska – byli pracownicy Biura Analiz Sejmowych... Ci pracownicy metodą „wytnij i wklej” przenosili do materiałów dostarczanych posłom te wszystkie błędne interpretacje, które były zawarte w dokumentacji wnioskodawców, czyli Związku Ludności Narodowości Śląskiej. To był zupełny mętlik... Sprawa o tyle wyglądała poważnie, że do skrzynek czy do szuflad poselskich trafiały materiały powielone, materiały, w których była mowa na przykład o tym, że profesor Olesch, jeden z najznakomitszych badaczy słowiańskich rodem ze Śląska, autor fundamentalnego „Słownika gwary polskiej okolic Góry Świętej Anny”, który nigdy w żadnym ze swoich artykułów ani swoich książek nie nazywał śląszczyzny inaczej, jak tylko *mundart* albo dialekt... W dokumentacji polskiego parlamentu był uznawany jako jeden ze zwolenników języka śląskiego. Tam były takie przekłamania. Przeciwno takim przekłamaniom próbowałam protestować i napisałam – pamiętam dokładną datę, bo jest znacząca: 13 grudnia 2010 r. – do marszałka Sejmu

polskiego pismo, które liczyło ponad trzy strony i które zawierało wypunktowane błędy znajdujące się w kilkunastu drukach sejmowych przygotowywanych w naszym parlamencie właśnie tą metodą. Może koleżanka przekaże te dokumenty, które mam...

Chciałabym powiedzieć o jeszcze jednej rzeczy. O tym braku etyki opiniodawców już parę słów powiedziałam, więcej jest w mojej opinii... Moja opinia miała trzynaście stron i zawierała czterdzieści jeden przypisów. Okazało się, że pracownicy Biura Analiz Sejmowych „wyczyścili” tę opinię z przypisów. Kiedy przed kilkoma tygodniami na Śląsku była – użyję określenia gwarowego – haja, czyli awantura, związana z upublicznieniem dość emocjonalnej, ale rzetelnie przygotowanej opinii pana profesora Franciszka Marka, kiedy dziennikarze jak sępy rzucili się, wybierając z kontekstu co bardziej smakowite elementy tej opinii, zebrało się grono ludzi, którzy postanowili jako rodzaj wzorcowych opinii pokazać kilka... Było ich sześć; między innymi pana profesora Markowskiego, profesora Miodka, profesora Marka i moja. Wtenczas otworzyłam plik i dopiero wówczas się okazało, że to, co starałam się rzetelnie udokumentować, moje poszukiwania leksykonu czy encyklopedii w Bibliotece Kongresu Stanów Zjednoczonych, na którą zwolennicy języka śląskiego powoływali się, twierdząc, że „od kilkudziesięciu lat amerykańscy uczeni twierdzą, że śląszczyzna jest językiem”... Ci uczeni to był żydowsko-czeski tłumacz poezji, nazywał się Ewald Osers, a ta encyklopedia rzekomo naukowa to był popularny leksykon wydany w 1948 r. czy w 1949 r. rzeczywiście w Stanach Zjednoczonych przez niejakiego Roucka czy raczej Rouczka. No więc absolutnie nienaukowe dzieło... Wszystkie adresy bibliograficzne były w moich przypisach. Takie postępowanie pracowników parlamentu polskiego uznaję nie tyle za nieobyczajne, co po prostu za nieuczciwe. Nie miałam zielonego pojęcia, że tak się stało i czuję się... No, po prostu czuję się oszukana. Zlecono mi przygotowanie opinii. Ja starałam się napisać ją bardzo rzetelnie i podać całą dokumentację – umieszczałam ją w przypisach. Ta opinia wskazywała również na to, w jakim kierunku może pójść to zachłyśnięcie się wolnością regionalną, zachłyśnięcie się tym, że „my som u siebie”, tym, że „my tu godomy po ślonsku”, o czym mówiła już pani senator. Pojawianie się takich napisów, a jednocześnie zdejmowanie polskich flag, zdejmowanie godła polskiego w urzędzie miejskim w Chorzowie... Sprawdziliśmy to, to się stało jesienią tego roku. Tak że chcemy ostrzec przed pójściem w kierunku politycznym. Są pieniądze, jest odpowiednia ustawa unijna, wielu ludzi chce na tym zrobić własną karierę, chce pociągnąć za sobą innych. Owszem, na Śląsku zdarzają się ludzie – nikt nikogo do miłości nie zmusi, prawda? – nieutożsamiający się z polskością, ale ta sprawa jest szalenie niebezpieczna, bo to grozi bałkanizacją Polski, to może doprowadzić do tego, co stało się z Jugosławią i do powstania marionetkowych państweczek. Dziś Czarnogóra to jest państwo wielkości województwa mazowieckiego. Jeżeli państwo pojedą do Cetinje, do pierwszej stolicy Czarnogóry, i zapytają o księgarnie... Tam jest jedna jedyna księgarnia – w połowie sklep papierniczy, w połowie księgarnia. Tak że powinniśmy myśleć o mądrzej...

**Zastępca Przewodniczącego
Andrzej Grzyb:**

Bardzo pani dziękuję.

Są tutaj jeszcze inni, którzy chcieliby zabrać głos. Jeśli pani będzie chciała coś jeszcze dopowiedzieć, to udzielimy pani głosu. Dobrze?

(Pracownik Naukowy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie – Wydziału Nauk Społeczno-Pedagogicznych w Katowicach Bożena Cząstka-Szymon: Ja mogę zostawić swoją opinię na piśmie, ponieważ ją przygotowałam...)

Bardzo proszę, oczywiście. To będzie załącznik do protokołu.

Uprzejmie proszę.

**Prezes Zarządu
Głównego Towarzystwa Kultury Języka
Józef Porayski-Pomsta:**

Dziękuję bardzo.

Józef Porayski-Pomsta, Towarzystwo Kultury Języka.

Ja chciałbym nawiązać tylko do jednego wątku dzisiejszej dyskusji, a mianowicie do tego wątku, który odnosi się do ratowania gwar. Wielką... To jest tutaj?

(Głos z sali: Tak.)

Przepraszam bardzo, ale...

(Głos z sali: Tu, tu.)

Dobrze.

Wielką rolę widzę tu w działaniu towarzystw regionalnych. Chcę przy tej okazji powiedzieć dwa słowa o Towarzystwie Kultury Języka, które ma w tym zakresie duże zasługi. Towarzystwo, które zostało restytuowane przez profesora Doroszewskiego w 1966 r., powstało między innymi po to, żeby badać gwary – jest to organizacja, która wspomaga zwłaszcza Uniwersytet Warszawski w zakresie badania gwar – ale także po to, żeby szerzyć wiedzę o języku polskim i o gwarach ludowych. Gwary ludowe były traktowane przez profesora Doroszewskiego i przez większość językoznawców – właściwie chyba przez wszystkich językoznawców – jako część języka polskiego. Nie ma wątpliwości, że gwary nie są czymś oddzielnym, są czymś, co jest...

Od początku istnienia Towarzystwa Kultury Języka działa w nim sekcja gwaroznawcza, która systematycznie od lat sześćdziesiątych organizuje obozy gwaroznawcze, obozy dla młodzieży szkolnej. Młodzież w trakcie trwania tych obozów zbiera materiał gwaroznawczy, a jednocześnie poznaje ludzi, którzy mówią gwarą. Najczęściej jest to młodzież z tych regionów... Chodzi głównie o badanie gwar Mazowsza i Podlasia. Ta młodzież pochodzi z tych wsi, ale nie mówi gwarami. Sam stosunek do ludzi, którzy mówią gwarą, a więc do dziadków czy, dzisiaj już rzadziej, do rodziców, to jest rzecz niezwykle ważna.

Jeżeli znalazłyby się pieniądze, a jak tutaj słyszę, one są czy też mogą być, to zachęcałbym do inwestowania między innymi w tego typu działalność. Gwary możemy ratować tylko poprzez ludzi, nie da się inaczej. Ludzie muszą zmienić stosunek do gwar, muszą chcieć używać, posługiwać się tymi językami miejscowymi. To wszystko, dziękuję bardzo.

**Zastępca Przewodniczącego
Andrzej Grzyb:**

Bardzo panu dziękuję.

Pani doktor Pomierska, bardzo proszę.

**Adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej
na Wydziale Filologicznym
na Uniwersytecie Gdańskim
Justyna Pomierska:**

Ja nawiążę do słów przedmówcy. Świadomość językowa to pojęcie, które dzisiaj bardzo często się tu powtarzało. Wydaje mi się, że te towarzystwa, te obozy i ci ludzie to właśnie jest ta świadomość językowa... W miejsce używania tego języka, gwary, jakiegokolwiek etnolektu... Mamy świadomość ich istnienia i rozróżniamy te kody. Ja jestem z Uniwersytetu Gdańskiego, reprezentuję etnofilologię kaszubską, kierunek, który chcemy otworzyć od przyszłego roku akademickiego i w tym kontekście zabieram głos.

Wydaje mi się, że dzięki temu, że kaszubski trafił do szkół – bo nie da oddzielić tego od szkoły – stało się coś, dzięki czemu świadomość językowa, taka ogólna, na różnych poziomach, zakwitła. Rodzicom, którzy przestali mówić po kaszubsku, zaczęto tłumaczyć, że to jest bogactwo, a nie jakiś balast, który przeszkodzi ich pociechom w awansie zawodowym, w rozwoju, w karierze i nie wiadomo, w czym jeszcze. Po 1989 r., kiedy chociażby na siłę wypchnięto rosyjski ze szkoły polskiej, kiedy zaczęły królować języki zachodnie, obce, kiedy się zaczął kult języka angielskiego, trudno było tym rodzicom wytłumaczyć, że kaszubszczyzna to jest pewne bogactwo, bo wówczas to było coś, co przeszkadzało. Tak jak już wielokrotnie tutaj mówiono, gwara nie była czymś, co jest dodatnie, na plus – zawsze była tym, co umniejszało... To się z czasem zmieniło i to też wynika z pewnej świadomości. O ile kaszubszczyzna... Nauka języków zachodnich jest oczywiście potrzebna, nikt tego nie neguje. One ułatwiają i komunikację, i pewnego rodzaju awans zawodowy itd., nikt temu nie przeczy. Ale to kaszubszczyzna umożliwia komunikację wewnętrzną, nie tę na zewnątrz, czyli z obywatelami innych krajów, narodów, ale wewnątrz... Chodzi o rozmowy z dziadkami, poszukiwanie swojej tożsamości. Paradoksalnie można by powiedzieć, że badania socjologów gdańskich dowodzą, że dzisiaj jest tak, że język nie jest jedynym kryterium tożsamości. Mówienie „jestem Kaszubem” wcale nie oznacza, że mówi się po kaszubsku – to nie jest pierwsze... Pani profesor, mówiąc o sobie, mówiła o miejscu urodzenia, o przodkach, o powstaniu... To też są kryteria tożsamościowe.

Na pewno dużo zależy od edukacji, a ta edukacji musi być w systemie. Dzisiaj to nie rodzic uczy dziecko, tylko szkoła – tak to już jest. Jeżeli my, czyli państwo, ludzie dobrej woli czy nauczyciele, nie wprowadzimy czy to poprzez lekcje języka kaszubskiego, poprzez ścieżki edukacyjne czy poprzez inne nauczanie regionalne pewnych treści do programów szkolnych, to ich po prostu w tych programach szkolnych nie będzie i to się nie będzie rozwijało. I dlatego powstała etnofilologia kaszubska – potrzebujemy fachowców, którzy będą to robili w sposób roztropny. To nie jest tylko po to, żeby badania naukowe w tym kierunku

się rozwijały, ale także po to, żeby dostarczyć szkole polskiej, mediom, lokalnym instytucjom kultury fachowców, którzy będą nie tylko mówili po kaszubsku, ale będą mieli wiedzę o kaszubszczyźnie literackiej, o gwarach, o kulturze, o uwarunkowaniach historycznych, geopolitycznych i różnych innych. W siatce zajęć na tych studiach znajdują się między innymi takie właśnie przedmioty. Dlaczego jeszcze taki kierunek powstał? Zabrałam głos, żeby właśnie o tym powiedzieć; to miało być pierwsze... Ten język – czy to jest gwara, czy to jest język kaszubski – jest narzędziem uczestnictwa w kulturze, w kulturze tej małej ojczyzny. W dobie globalizacji, uniwersalizacji staje się on narzędziem poszukiwania własnej tożsamości. O ile dzieci nie chodzą na kaszubski... Dzisiaj jest przecież tak, że część rodziców deklaruje, że ich dzieci będą uczęszczać w tych zajęciach. Sam fakt, że część dzieci z danej klasy chodzi na kaszubski, że są takie gazetki na ścianach, że się odbywają takie uroczystości szkolne itd... To wszystko budzi powszechną świadomość. I dzisiaj nie ma wyśmiewania. Dziecko, które z domu wynosi mówienie po kaszubsku, rozróżnia te kody językowe. Jest dużo elementów, które budują tę świadomość językową na różnych poziomach – i tego, który mówi po kaszubsku, i tego, który słyszy ten kaszubski. Dzieci dzięki tym gazetkom widzą, że ten alfabet ma inne litery, słyszą inną mowę itp. Ten, który będzie mówił pięknie po polsku i będzie mówił pięknie po kaszubsku, będzie się cieszył pewną estymą w środowisku szkolnym. Dotąd było tak, że to było wsiowe... Należałości gwarowe jakoś deprecjonowały polszczyznę. Ta świadomość – jeszcze raz to powtórzę – jest zdobywana w szkole. Jeżeli nie ma systemowych rozwiązań – można powiedzieć, że Kaszubi w jakimś stopniu już je mają – to będzie trudno... Nie chcę rozstrzygać, czy to ma być lekcja, na przykład, śląskiego, czy to ma być lekcja jakoś inaczej nazwana. Chodzi o jakieś rozwiązanie. Bo dzisiaj pomimo tego, że nauczyciele i dyrektorzy szkół mają duże możliwości, jeśli chodzi o budowanie tych programów kształcenia... Jeżeli odpowiednie zapisy się nie pojawiają, jeżeli to nie będzie egzekwowane w systemie testowym, czyli egzaminów wieńczących, które są zewnętrzne... Jak zewnętrznie ustawić tę edukację regionalną dla wszystkich taką samą? To w tym momencie troszeczkę ucieka.

Etnofilologia kaszubska na Uniwersytecie Gdańskim ma... No, to jest jakiś eksperyment i my też dokładnie nie wiemy, jak to wszystko będzie się odbywało. Nie wiemy, ile tej młodzieży przyjdzie, jaka to będzie młodzież. Mogę powiedzieć, że od koleżanek z rekrutacji słyszałam, że były telefony także ze Śląska. Nie wiemy, jaką dostaniemy młodzież. Może dostaniemy jakichś anarchistów, narodowców czy kogoś, kto będzie chciał robić z tego politykę. Oni przecież w normalny sposób mogą przejść ten system rekrutacji. A może dostaniemy Kaszubów, którzy z dziada pradziada i zawsze... którzy by chcieli dla pięknej mowy kaszubskiej... Trudno powiedzieć, no bo ten system jest, jaki jest. Postaramy się rzetelnie ich wykształcić. Mówiliśmy tutaj o różnych rzeczach, które nas dzielą. Chciałabym niejako ponad tym powiedzieć, że dzięki temu, iż młodzieży w szkołach oferowana jest jakaś forma edukacji w tym zakresie, ta młodzież zaczyna pewne rzeczy rozumieć. Dom rodzinny nie zawsze te sprawy załatwi i wyjaśni.

Zastępca Przewodniczącego Andrzej Grzyb:

Bardzo dziękuję.

Opuściło nas grono profesorów. Mają zebranie rady wydziału, musieli pójść do pracy.

Szanowni Państwo, zapraszam do dyskusji.

Prosiłbym, aby ktoś wyjaśnił dokładnie, na czym polega owe niezrozumienie terminu „język regionalny” w przełożeniu karty europejskiej na język polski. Już dwa razy była tutaj o tym mowa, to jest dosyć istotne. Ten wątek pojawił się w wystąpieniu pani profesor, pojawił się również w tym głosie ze Śląska. Powinniśmy to dokładniej wyartykułować.

Uprzejmie proszę.

Kierownik Pracowni Gwar Małopolskich w Instytucie Języka Polskiego w Polskiej Akademii Nauk – Oddział w Krakowie Jadwiga Wronicz:

Jeżeli można, to ja spróbuję.

Pojęcie „język regionalny” zostało po raz pierwszy wprowadzone przez Zenona Klemensiewicza jako termin ogólny obejmujący wszystkie gwary. A więc jeżeli mówimy o regionalizmach, to mamy na myśli elementy języka polskiego, które występują tylko na pewnym obszarze: na przykład regionalizmy śląskie – sformułowanie „widza ta dziolszka”, które już przytaczałam – czy regionalizmy podhalańskie... Nie mogę teraz znaleźć dobrego przykładu... No, choćby „zebyś pokłudził tych ceprów na hole” – to zdanie, które jest, powiedzmy sobie, po podhalańsku. Te elementy występują na konkretnym obszarze, ale mieszczą się w systemie języka polskiego. Natomiast dla europejskiej karty języków regionalnych język regionalny to jest język, który nie jest językiem ludzi narodowości kraju, którego dotyczy. Przykładowo właśnie Węgrzy na terenie Słowacji czy...

(*Głos z sali: Łużycanie w Niemczech.*)

...Łużycanie na terenie Niemiec... Po prostu to jest język, który nie wchodzi w system mowy oficjalnego języka państwa. I stąd te... Języki regionalne są chronione, na ochronę języków regionalnych w rozumieniu Karty języków regionalnych lub mniejszościowych są fundusze, stąd dążenia, żeby jakoś zakwestionować to, że śląski nie jest dialektem, że kurpiowski nie jest dialektem, co z punktu widzenia systemu językowego oczywiście jest nonsensem. No, ale decyzje polityczne nie zawsze są uzasadnione merytoryczną wiedzą. Nie wiem, czy wystarczająco jasno wyjaśniłam ten termin.

Zastępca Przewodniczącego Andrzej Grzyb:

Bardzo pani profesor dziękuję.

Zachęcam do dyskusji. Proszę bardzo.

Jeżeli wyczerpaliśmy już temat i nie widzą państwo powodu, żeby dalej dyskutować, chciałabym państwu bardzo podziękować za uczestnictwo w posiedzeniu naszej

Komisji Kultury i Środków Przekazu. Jak widać, rozmowa o gwarach języka polskiego jest jak najbardziej wskazana, jest to temat aktualny, wymagający pewnej delikatności. Rozmawiać o tym trzeba, tym bardziej że w pewnych kwestiach widać tutaj również emocje polityczne.

Bardzo państwu dziękuję za udział w posiedzeniu. Mam nadzieję, że na kolejnym posiedzeniu naszej Komisji Kultury i Środków Przekazu spróbujemy porozmawiać o wnioskach płynących z tej dyskusji, a potem być może poprosimy przedstawicieli Ministerstwa Kultury

i Dziedzictwa Narodowego, jak również przedstawicieli ministra edukacji narodowej, przynajmniej o przyjrzenie się tym wnioskom. Padały przecież tutaj dosyć konkretne postulaty. Bardzo dziękuję.

(Przewodnictwo obrad obejmuje przewodniczący Grzegorz Czelej)

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Dziękuję państwu. Zamykam posiedzenie komisji.

(Koniec posiedzenia o godzinie 16 minut 02)

Kancelaria Senatu

Opracowanie:

Biuro Prac Senackich, Dział Stenogramów

Druk i łamanie: Biuro Informatyki, Dział Edycji i Poligrafii